

420 • MAJ 2026



INFORMATOR

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS 2026



PO TRZECIM DNIU Z FANTASTYKĄ

W sobotę 23 maja, w Domu Kultury PSM Przymorze, odbyło się kolejne spotkanie z fantastyką – a przede wszystkim z Wojtkiem Sedeńką. Tym razem ograniczały mnie różne prywatne sprawy, w tym wyjazd do stolicy, pojawiłem się więc dopiero po uroczystości otwarcia imprezy oraz wyszedłem natychmiast po mojej prelekcji. Postaram się jednak zdać cząstkową relację.

Akurat przybyłem w trakcie przerwy, więc nic nie straciłem z pierwszego wystąpienia Wojtka. Było o planach wydawniczych (w tym o szykowanych niespodziankach!) – co zawsze robi wrażenie: klasyka, nowości, fantastyka rodzima oraz zagraniczna. A do tego wszystkie książki pięknie wydane, nie zaś źle sklejone zgrzebności na kiepskim papierze z końca komuny. Stoisko książkowe też oczywiście obejrzałem, i to dokonawszy interesującego mnie zakupu.

Nieubłaganie nadeszła pora mojej prelekcji pt. „Jak Mistrz Stanisław człowieczeństwa poprzez fantastykę poszukiwał”. Poprzednio, gdy mówiłem o różnych genezach literackiej i filmowej SF, przygotowałem pasującą do poszczególnych przykładów prezentację. Tym razem zrezygnowałem z rzutnika, gdyż niezbyt widziałem slajdy pasujące do tematu: okładki poszczególnych książek z różnych wydań czy fotki z niezbyt udanych ekranizacji prozy Lema?

Postawiłem na żywe słowo i zdałem się na publiczność. Obawiałem się tylko, iż gadania wystarczy mi na pół godziny z kawałkiem – mówiłem zaś przez prawie pełną godzinę. Nie będę tu opisywał szczegółów całej prelekcji, jednak kilka jej tez warto chyba wymienić...

Zacytowałem znaną opinię, iż „prawdziwa literatura zawsze mówi o człowieku” (nawet jeśli jej bohaterami są krasnoludki czy inne byty fantastyczne); dodałem od siebie, że Lem w swej prozie poszedł o krok dalej: analizował istotę człowieczeństwa. Wyrzuciłem też żal, że on akurat znalazł się w zacnym gronie wielu wybitnych literatów, którzy nie dostali Nobla (a należał mu się po prostu – nawet gdyby w całym swym życiu napisał jedynie *Solaris*!).

Ale najpierw przeszedłem do *Opowieści o pilocie Pirxie* i finałowego – najlepszego moim zdaniem! – opowiadania *Rozprawa*. Przypominam: to o locie do pierścieni Saturna i anonimowym androidzie w składzie załogi. Ów android zastawił na całą ekspedycję śmiertelną pułapkę: spowodował kryzys, który musiał zakończyć się śmiercią wszystkich ludzi – oraz jego powrotem na Ziemię jako jedyne nadającego się do tego typu zadań astronauty. Perfekcyjnie przygotował się na wszystkie warianty przy najróżniejszych potencjalnych decyzjach dowódcy. Nie przewidział tylko jednego: że Pirx osłupieje i nie zrobi nic, gdyż zaistniała sytuacja całkowicie go przerosła. Wtedy to zamachowiec musiał zainterweniować – i popełnił błąd. W finale Pirx mówi, że ich (ludzi) ocaliła jego (Pirxa) niedoskonałość, którą doskonalił w swym oprogramowaniu android tak bezgranicznie pogardzał... Następnie przeszedłem do *Solaris* i kwestii absolutnej obcości oraz niemożności porozumienia się między całkowicie odmiennymi bytami. Sam Lem zresztą kiedyś napisał, że telegram (lub SMS!) o treści „Ciocia umarła, pogrzeb w środę”, który trafiłby do myślących ameb na planecie o orbicie stacjonarnej, byłby dla nich niezrozumiały – nie tylko z powodów językowych: ameby, dzieląc się, nie umierają, zaś na takiej planecie, z wiecznym dniem i z wieczną nocą, byłby też zupełnie inny podział czasu. Takim obcym i niepojmowalnym bytem jest ocean – i nawet nie wiemy, jakie są intencje swoistej „psychoanalizy”, której dokonuje na Ziemiach. Zresztą nie wszystkie lemowskie analizy stawiają człowieka w dobrym świetle. Przykładem może być – przypominająca czwartą z *Podróży Guliwera* Jonathana Swifta (w pierwotnej wersji dla dorosłych, oczywiście) – mizantropia pisarza w *Podróży ósmej* Ijona Tichego, gdzie ludzkość pokazana jest jako kosmiczne kuriozum (Lem chyba sam wystraszył się tego, co napisał, gdyż owa podróż okazała się koszmarnym snem Tichego). Dochodzi też groteska *Ratujmy Kosmos!* oraz inne powiastki filozoficzne ze świata *Dzienników gwiazdowych* (*Podróż jedenasta*, *Podróż trzynasta*) czy *Cyberiady* (*Kobyszcze*, *Powtórka*). A nawet „ożywiony” Pirx popełnia błąd we *Fiasku*...

Na koniec tej relacji chciałbym podziękować Wojtkowi Sedeńce, Gdańskiemu Klubowi Fantastyki i Domowi Kultury PSM Przymorze za zorganizowanie takiego kolejnego Dnia ☺

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#420 • MAJ 2026

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Z życia GKF-u

Damian Filipkowski

Dramy, gównoburze i kałszkwały

#Nie tylko barbarzyńcy – Marta Magdalena Lasik

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niisy

LITERATURA

Krzysztof Dąbrowski

Drabble

Yorick

Wihajster

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Poznajmy się przy planszy

Magdalena Świerczek-Gryboś

Dead World, Living World. Nowe *Life is Strange*

i krnąbrny kot Schrödingera

Grzegorz Szczepaniak

Okrucy Ogana. Korespondencja 171

Michał Bleja

Głupi, samolubni ludzie

Tomasz Magulski

Zabójcza zielenina

KOMIKS

Aleksandra Małaj, Jan Plata-Przechlewski

Do trzech razy sztuka

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-389 GDAŃSK

UL. ŚLAŚKA 66B

STRONA: GKF.ORG.PL

FACEBOOK: GKF.ORG.PL/FB

DISCORD: GKF.ORG.PL/DISCORD

KONTO BANKOWE:

PKO BANK POLSKI

97 1020 4900 0000 8602 3849 3193

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKLAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

MICHAŁ BLEJA

STAŁA WSPÓŁPRACA:

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

DAMIAN FILIPKOWSKI

ALEKSANDRA MARKOWSKA

MAGDALENA ŚWIERCZEK-GRYBOŚ

(NAZ)

MAGDALENA ZWOLIŃSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DEKONSTRUKCJA (GRAFIKA 3D)

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

24 MAJA 2026 R.

[...]

II. Sprawy personalne

I. Nowi członkowie:

- Andrzej Smelkowski
- Paulina Hrywniak
- Dominika Patelczyk
- Marcin Stangel
- Filip Bartuzi

Zarząd postanowił o założeniu kont bibliotecznych dla nowych członków.

III. Sprawy organizacyjne

I. W związku z brakującą liczbą zgłoszonych delegatów – Zarząd postanowił o wyznaczeniu następujących delegatów na Walne Zebranie Gdańskiego Klubu Fantastyki, które odbędzie się w trybie nadzwyczajnym w dniu 31 maja 2026 r. o godz. 12:00:

- Tomasz Świderski
- Emir Muchła
- Wojciech Borkowski
- Grzegorz Malik

Na tym posiedzenie zakończono.

ADAM CETNEROWSKI INTRYGARIUM NADAL INTRYGUJE

W majowy wieczór znowu zebrały się dwie sale pełne graczy w *Blood on the Clocktower*.

W jednej ponownie były nowe twarze, a w drugiej – kilka osób, które ostatnio grały na Nordconie. Przyjęliśmy też nowego członka do GKF-u.

Można więc śmiało powiedzieć, że impreza na trwałe wpiła się do kalendarza wydarzeń ■

BREKING NIUS



NWZ GKF w dniu 31.05.2026 powołało nowy Zarząd w składzie: Damian Filipkowski (prezes – stoi), Kuba Olfier (I wiceprezes – 3. od prawej), Ola Markowska (II wiceprezes – 2. od prawej), Magda Szymaniak (sekretarz – 1. od prawej) oraz Sławomir Ginter (skarbnik – 1. od lewej). Na zdjęciu 2. od lewej Ola Czarnecka – sekretarz ustępującego Zarządu.

Osoby zainteresowane bieżącymi (i coraz liczniejszymi) działaniami klubowymi w mijającym maju oraz w nadchodzącym czerwcu – tradycyjnie odsyłamy na klubowy Discord, Facebook oraz do listy mailingowej!

DAMIAN FILIPKOWSKI

DRAMY, GÓWNOBURZE I KAŁSZKWAŁY

Po ostatnim mordobiciu na klubowym Discordzie spojrzałem na trzy grube tomiszcza na mojej półce i zadałem sobie pytanie: Co na to Tolkien? Jak wyglądałyby tego rodzaju utarczki słowne w Śródziemiu? Szybko doszedłem do wniosków, że elfy byłyby na to zbyt dumne, krasnoludy zbyt zapracowane, hobbici zbyt beztroscy, a orkowie zbyt głupi. A gobliny? No właśnie: zawsze trafią się jakieś gobliny. Każdy tolkienista wam powie, że nikt nie rozumie goblinów. Gdyby dać im jeszcze tak niedoskonałe narzędzie, jakim jest Discord, mielibyśmy gotową jakąś Bitwę o Zardzewiały Kocioł. Wydaje mi się, że u nas jest podobnie. Wiadomości pisane na Discordzie (ale każdy komunikator ma podobną skazę) są skrótowe, odpowiedzi różnych osób przeplatają się ze sobą, pojawiają się nowe wątki, gdy stare nie są jeszcze zakończone. Tohuwabohu, mamy klasyczny tygiel. Przyprawiony dodatkowo emocjami, interpretacjami i opiniami; tylko czeka na to, aby wykipieć. Po raz kolejny objawia nam się w pełnej krasie paradoks internetu – który łącząc, dzieli...

Jak temu zapobiec, spytacie? Sam Gandalf pewnie nie zna odpowiedzi na to pytanie, a i narada u Elronda by nie pomogła. Chociaż ci pewnie uradziliby, żeby zabrać tego całego Discorda do Mordoru i wrzucić go w czeluście Góry Przeznaczenia. Podobna propozycja pojawiła się nawet w jednym z wpisów. Wyciszyć Discorda. Tylko – kto miałby to zrobić? Teoretycznie elfy nadają się do tego najlepiej, ale nie można powiedzieć tego na głos przy krasnoludach, bo z automatu sięgną po topory. No i – czy godzi się pomijać hobbitów? Przecież sprawdzili się fantastycznie podczas afery z Pierścieniem. Jedno jest pewne: orkom z całą pewnością nie można ufać. I śmierdzą. Co człowiek, elf, krasnolud czy niziołek, to inny punkt widzenia, który przeważnie zależy od punktu siedzenia. Nowa drama gotowa.

Na garażach pod moją szkołą widniał duży napis z wielkim A zakreślonym w kółko i podpisem: „Každy inny, wszyscy równi”. Pamiętam to do dziś, bo mój mózg tak ma, że pamięta głupoty, które jego zdaniem mogą się kiedyś przydać. Dlaczego my, w swojej różnorodności, nie potrafimy się dogadać? Nie wiem. Wiem natomiast, co mi osobiście pomaga, kiedy widzę kontrowersyjną wiadomość na Discordzie. Przede wszystkim staram się nigdy nie zakładać złych intencji osoby po drugiej stronie. Oczywiście istnieją pewne granice – bo nie jestem totalnym idiotą i nie będę mówił, że pada deszcz, gdy ktoś na mnie pluje – ale mam poczucie, że większości tych dram udałoby się uniknąć, gdyby choć przez chwilę zastanowić się, co autor miał na myśli (kiedyś uczyli tego w szkołach, teraz pewnie też).

A może jednak się mylę? O słodka naiwności! Może jednak lubujemy się w gównoburzach, czy – jak kto woli – kałszkwałach (bliskość morza jednak zobowiązuje)? Usłyszałem kiedyś, od jednej z naszych klubowiczek, że nie po to wstępowała do klubu fantastyki, aby nie móc delektować się jakąś dramą przynajmniej raz w tygodniu. Smacznego! Jak widać – ludzie mają różne upodobania. Czy jednak GKF i jego członkowie, chcąc schlebiać tym najbardziej wyrafinowanym gustom, muszą co tydzień szykować pięciodaniową kolację? Czy rzeczywiście zależy nam na kłótniach? Śledząc dyskusję na Discordzie, miałem wrażenie, że agresywne komentarze pozostawiały po sobie jedynie niesmak i zażenowanie. Emocje wzięły górę, a poziom rozmowy sięgnął broku.

Symptomatyczne jest to, że często autorzy są skazywani na klubową banicję lub dostają łatkę mąciwody, sam cel zaś, który chcieli osiągnąć swoimi wpisami, staje się zupełnie nieistotny. Ktoś bardzo trafnie zauważył też, że aż ciężko uwierzyć, iż to ci sami ludzie, których spotykamy na co dzień w klubie. Rozmawiamy ze sobą, bawimy się i śmiejemy. Ja się nie dziwię, gdyż do wszystkich przywar Discorda dochodzi jeszcze jedna, moim zdaniem najważniejsza: anonimowość, przynajmniej pozorną. Zapominamy, że za avatarom kryje się prawdziwy człowiek. Często słowa pisane w sieci nie przeszłyby przez gardło, gdybyśmy mieli wypowiedzieć je twarzą w twarz. Nawet tysiące emotek czy gifów nie przekażą prawdziwych emocji, które świadomie i podświadomie odczytujemy podczas rozmowy w realu.

Może więc nie warto ciągnąć tego Discorda przez całe Śródziemie, by szejść w ognia Orodruiny. Może wystarczy przyjść na Śląską, rozsiąść się wygodnie, uśmiechnąć i porozmawiać. Nie jest to wprawdzie karczma Pod Rozbrykanym Kucykiem, ale zawsze można liczyć tam na dobre towarzystwo i ludzi chętnych do wymiany zdań. Nie zawsze będziemy się zgadzać, opinie będą różne – ale wszystkie równe. Pamiętajmy o tym, bo tylko wtedy uda nam się zachować odpowiedni poziom dyskusji ■

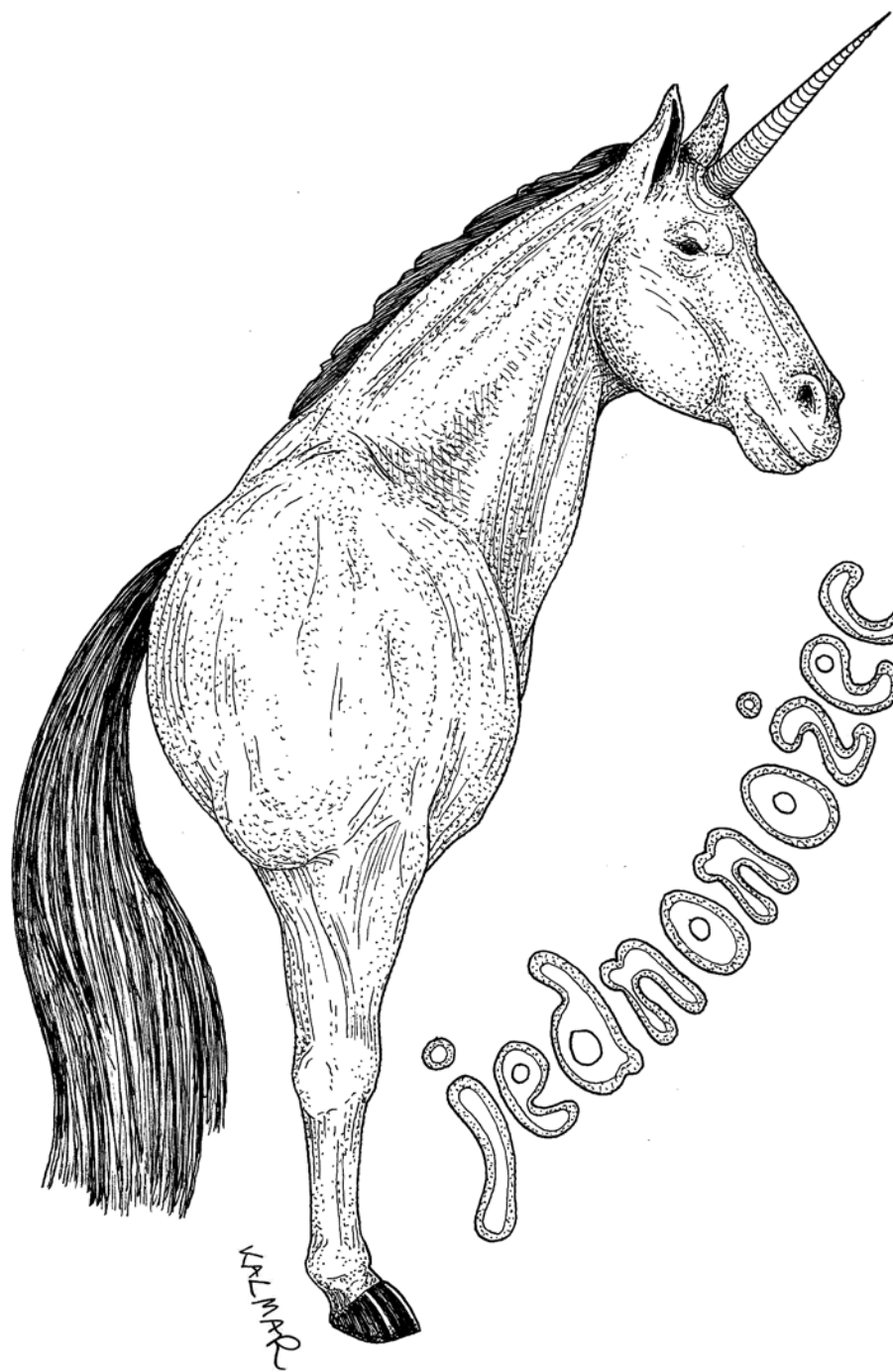
PS 1 Polecam też pisać do „Informatora”, bo wówczas tekst trzeba przemyśleć. Potem dwa razy przepisać, a na koniec jeszcze przeczytać i poprawić błędy. Wtedy często, w ostatecznej redakcji, klaruje się sens, który w pierwszej wersji mógłby zostać odczytany opacznie.

PS 2 Ostatnia burza wokół naszej noblistki Olgi Tokarczuk pokazuje, że nie tylko GKF lubuje się w dramach. I nie zrozumcie mnie źle: nie neguję samej dyskusji na temat użycia algorytmów tzw. sztucznej inteligencji w procesie twórczym. Uważam, że jest ona ważna, potrzebna, a skala poruszenia opinii publicznej wskazuje, że nawet niezbędna. Ubolewam jednak nad jej poziomem i formą, ponieważ – obok nielicznych jednak merytorycznych argumentów – zalewa nas ściek szczytkowych informacji, półprawd, fake newsów i hejtu. Nie wiem, czy można tu mówić o dwóch stronach konfliktu, ale wielu osobom, które zabrały głos, ewidentnie puściły nerwy, więc poziom ich wypowiedzi sięgnął bruku, co w mojej ocenie dyskwalifikuje takie głosy w dyskusji. W swoim dementi pani Tokarczuk, z charakterystyczną dla siebie delikatnością, pisze: *Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny.* Piękne, prawda? Jeśli zaś sztuczna inteligencja halucynuje, to może także śni i ktoś kiedyś te sny wykorzysta we własnej twórczości. Chociaż już ktoś kiedyś pytał, czy androidy śnią o elektrycznych owcach. Jest to jednak największy światowy poziom – i tego poziomu starajmy się trzymać, czego i sobie, i Wam życzę.

PS od RedNacza:

Ja osobiście jak dotąd nie skorzystałem ani razu z pomocy sztucznej inteligencji. Czy w swych działaniach publicystycznych, czy w swych działaniach plastycznych. I to nie tylko dlatego, że nie mam błędnego pojęcia, jak do tego tworu dotrzeć. Ale cała moja twórczość jest amatorska – czyli hobbystyczna; więc właśnie sam fakt pisania/rysowania sprawia mi frajdę jako taką!

/jpp/



jednonożec

OGAN

Myśli nieSForne

Wtrakcie Festiwalu Filmowego w Cannes Peter Jackson zdradził, że prowadzi negocjacje z młodszym pokoleniem Tolkien Estate na temat zakupu praw do sfilmowania *Slimarillionu* oraz *Niedokończonych opowieści*. Wnukom JRRT najwyraźniej się spieszy do spieniężenia spuścizny po wielkim dziadku, zanim w 2043 roku i tak przejdzie ona do domeny publicznej. Co się wówczas z nią stanie – nawet nie chcę myśleć; ale to, co się dzieje teraz, jest równie niepokojące. Już w produkcji Amazona polityczna poprawność, zwłaszcza pod postacią parytetów rasowo-płciowych, szaleje na potęgę, tak że nie da się tego oglądać. Gdy puszcza wszystkie tamy – może być tylko gorzej (o czym zresztą uczą zasady termodynamiki, a zwłaszcza prawo entropii).

Do kiedy żyły dzieci JRRT, a zwłaszcza Christopher, nie było mowy o rozmieleniu dorobku Profesora na drobne. Już fakt sprzedania przez niego praw do adaptacji *Władcy Pierścieni* i *Hobbita* był dla krewnych wystarczająco traumatyczny. Tolkienowi chodziło wówczas o zabezpieczenie finansowej przyszłości potomków, ale interes wydawał się czysty, bo nie było takiej technologii filmowej, która mogłaby sprostać wyzwaniom jego prozy. Dziś jednak nic już nie stoi na przeszkodzie, by nakręcić wszystko, co pomyśli głowa. I to jest główny problem, bo skoro nie ma żadnego problemu w wizualizowaniu cudów Śródziemia, to po co się skupiać na treści, zwłaszcza na głębi tolkienowskiej myśli (niedawno odkrył i wykorzystał ją papież Leon XIV – patrz Niusy w tym numerze). Być może jeszcze wspomniany Jackson będzie odczuwał jakiś szacunek dla literackiego oryginału, ale przecież nie on napisze scenariusze i nakręci te filmy, lecz wynajęci przez WB wyrobownicy, którzy być może nawet nigdy się z tymi lekturami nie zetknęli.

Co tu dużo mówić: nawet taki świetny reżyser jak Christopher Nolan zatrudnia (chce czy musi – nie ma to znaczenia) do roli pięknej Heleny aktorkę, której uroda w żadnym aspekcie nie odzwierciedla tego, co napisano o tej postaci w *Iliadzie*. Homer był ślepy i analfabeta i mógł paść ofiarą skryby, który po latach przelewał na papirus to, co z wersów Greka zapamiętano, ale przecież mówimy o najpiękniejszej kobiecie swoich czasów. I żeby nie było, przypominam: od dawna głosem, że ideałem kobiecej urody jest długonoga, blondwłosa i ciemnoskóra Szwedka! Nie miałbym zatem żadnych ansów, gdyby to była np. obsadzona w roli Ateny Zendaya? A tak – to nawet w streamie tego chyba nie obejrzę, jak nie mogę się zabrać do IV sezonu netflixowskiego *Wiedźmina*. Sprawy Achillesa nawet nie poruszam – wiadomo, że w wypadku tej postaci najważniejsze, by kreuujące go aktorzyścze miał/miała/miało piętę. Reszta jest milczeniem... ■



#NIE TYLKO BARBARZYŃCY – MARTA MAGDALENA LASIK

Czy mogłabyś powiedzieć kilka słów o sobie? Kim jesteś, czym się zajmujesz na co dzień i jak łączy się to z Twoją pasją do fantastyki?

Na co dzień jestem typowym korporacyjnym w stolicy Dolnego Śląska, w branży, która nie bardzo ma jakkolwiek związek z fantastyką. Ot, pracuję, aby po pracy mieć za co rozwijać różne hobby. Jednym z nich jest pisanie opowiadań spod znaku fantastyki. Obecnie jest to głównie fantastyka naukowa, choć czasami wkładam się jakiś urban, bo czemu nie.

Czy pamiętasz, jak zaczęła się Twoja przygoda z fantastyką w jej ogólnym rozumieniu? Co było tym pierwszym impulsem – książka, film, gra czy coś innego?

Umieszczanie wspomnień na strzałce czasu nie jest moją mocną stroną i trudno mi wskazać ten jeden moment, rok, dzień, które zdecydowały; ale w bajzlu zwanym moją pamięcią jest jedno wydarzenie, które zwykłam uważać za punkt przełomowy. Jest nim wyciągnięcie z kosza z tanią książką w Hicie pierwszego tomu *Jeźdźców smoków z Pern*. Jeśli była jakaś książka wcześniej, to nie zapisała się stopką w mojej głowie i może coś wniosła do mojego zaciekawienia fantastyką, ale sama przepadła w morzu niepamięci. Również niepamięć pochłonęła, czy najpierw oglądałam *TNG* i *SeaQuest* czy trafiłam na *Jeźdźców*... Być może te seriale były wcześniej, ale po prostu nie pamiętam. Dlatego będę się trzymała tego, że książka pani McCaffrey była momentem przełomowym: punktem w czasie, gdy nie tyle czytałam/oglądałam rzeczy fantastyczne, bo akurat włożyły mi przed oczy, ale sama zaczęłam ich szukać.

Kto był lub jest dla Ciebie inspiracją w drodze do fascynacji fantastyką i literaturą? Czy to konkretni autorzy, jak np. ci z klasyki SF/fantasy, czy może osoby z Twojego otoczenia?

Inspiracją w drodze do fascynacji... chyba nikt. Nie miałam w życiu takiej postaci, że patrzyłam na nią i myślałam: ta osoba czyta/ogląda to a to, więc ja też będę. Książki w domu były różne. Miałam także sąsiadkę bibliotekarkę, więc dostęp był, ale nie nazwałabym podtykania książek pod nos inspirowaniem, lecz po prostu dawaniem okazji, aby poznać ten lub tamten tytuł. Myślę, że ze wszystkiego, co czytałam w latach wczesnych, najbardziej na moim zainteresowaniu fantastyką odbiły się książki popularnonaukowe z serii *Co i jak?*, a później pozycje wydawane w serii *Na ścieżkach nauki*. *Fizyka podróży międzygwiazdnych* Kraussa i *Alchemia nieba* Croswella nadal stoją na mojej półce i zaglądam do nich z sentymentem. Wciągnęłam się w astronomię – i myślę, że to właśnie to z czasem pociągnęło mnie mocniej na fantastycznonaukową stronę mocy.

Jakie są Twoje początki w działalności pisarskiej? Co skłoniło Cię do napisania pierwszych tekstów i jak ewoluowała Twoja twórczość?

Czy boisz się ciemności – taki serial dla młodzieży, który puszczały na RTL7. W nim grupa nastolatków opowiadała sobie straszne historie przy ognisku i pewnego dnia stwierdziłam, że mogłabym napisać swoją opowieść w tym klimacie. Jak pomyślałam – tak zrobiłam; a skoro zaczęłam – to potem już jakoś tak zostało. Pierwsze kilka opowiadań było



fot.: IG @marszowickie

w tym typie – nibyhorror. Potem przyszło jakieś urban fantasy. Pierwsze SF, które napisałam, powstało chyba w szóstej klasie jako wypracowanie szkolne. Przy czym „chyba” odnosi się do bycia pierwszym – bo może było coś wcześniej i przepadło zarówno w mojej głowie, jak i w jakiegokolwiek fizycznej formie. Że w szóstej klasie – to wiem na pewno: nadal mam to wypracowanie i jest ono podpisane. Większość moich wczesnych tekstów przepadła wraz ze zgubionymi

zeszytami i spalonymi dyskami twardymi, ale hobby zostało. Ile w tych początkach było pasji do pisania i literatury, a ile faktu, że było to zajęcie, które wymagało tylko długopisu i papieru lub komputera zdolnego do obsługi edytora tekstu? Nie jestem w stanie powiedzieć, choć sięgnęłam do pamiętników z podstawówki w nadziei, że coś tam o tym znajdę... Nie znalazłam. Było, minęło, a pisanie pozostało jako hobby.

Czy udzielasz się lokalnie w fandomie, np. w klubach czy wydarzeniach regionalnych, czy raczej działasz w projektach krajowych, takich jak antologie, konkursy lub inicjatywy?

Nie udzielam się w żadnej organizacji tego typu na terenie miasta ani województwa, w którym mieszkam, ale należę do Sekcji Literackiej Logrus ŚKF-u. Głównie jednak krążę sobie w sieci i tu napiszę coś na jakiś nabór, tu pomogę z poskładaniem okładki, tu komuś postawię WordPressa dla jakiejś inicjatywy, a komuś innemu złożę plik EPUB, bo to w sumie prosty HTML i CSS. Nie jest to działalność fandomowa mocno zorganizowana i związana z konkretną organizacją czy wydarzeniem, a raczej takie robienie rzeczy w tle i z doskoku, gdy dotrze do mnie wieść, że komuś przydałaby się pomoc w jakimś zakresie – i akurat jest to coś, co potrafię i na co mam czas.

Co uważasz za swoje największe osiągnięcie w dziedzinie fantastyki – czy to publikacja konkretnego tekstu, nagroda, czy może coś bardziej osobistego, jak wpływ na czytelników?

Redaktorka jednej antologii zaufała polecajce osoby, której ja osobiście nie znałam, by zaprosić mnie do projektu. I nie byłoby w tym nic wybitnie niezwykłego, bo to się zdarza i zawsze jest miłe, ale tu ja pisałam tekst po polsku, potem był on tłumaczony na angielski i dopiero wtedy redaktorka była go w stanie przeczytać, bo sama po polsku nie mówiła. Co znaczy też, że nie mogła przeczytać żadnego mojego starszego opowiadania, zanim napisała do mnie maila, bo nie publikowałam po angielsku. Ilość okazanego mi wtedy zaufania, że napiszę coś, co ma ręce, nogi (w odpowiedniej liczbie) oraz pasuje do tematyki zbioru i będzie nadawało się do publikacji, do tej pory wywołuje we mnie dużo ciepłych emocji.

Co sprawia Ci największą radość w pisaniu i byciu częścią świata fantastyki? Czy to proces tworzenia światów, interakcja z fanami, czy coś innego?

Nie wiem, czy jestem częścią świata fantastyki. Za krótkie me nogi na te wysokie progi. Zwłaszcza że o ile przed pandemią tu i tam się kręciłam i wciskałam w programy konwentów, o tyle w okresie pandemicznym, że tak powiem, zdziczałam i w dużej mierze pozostaję na uboczu. Ot, orbituję sobie wokół tego świata, czy raczej jego bardziej sieciowej części. A piszę, bo lubię pisać. Co w pisaniu lubię najbardziej? Cały proces, bo to nie tak, że nowe opowiadanie zawsze zaczynam od świata albo od bohaterów. Raz tak, raz siak. Zwłaszcza gdy piszę pod konkretny nabór, który jakiś aspekt w pewnym stopniu narzuca. Budowanie czegoś nowego – świata, postaci, relacji – to jest dla mnie ciekawe, więc chyba dlatego piszę opowiadania, a nie dłuższe formy.

Czy przed wejściem w świat fantastyki obserwowałaś fandom? Jak wyglądały Twoje pierwsze kontakty z tą społecznością?

Nie. Miałam wcześniej do czynienia ze środowiskiem fanów mangi i anime, szlajałam się po konwentach, forach i raz w tamtym okresie zdarzyło mi się być na konwencji bardziej fantastycznym niż M&A, ale to był wypadek towarzyski, bo akurat znajoma na niego jechała, a ja miałam blisko. Ale to wszystko to po prostu rozwijanie zainteresowań, chęć obcowania z ludźmi, którzy dzielą te zainteresowania. O istnieniu fandomu przez wielkie F dowiedziałam się dobre naście lat później, jak przez pocztę pantoflową usłyszałam o Logrusie i po namyśle dołączyłam do niego.

Jak zmieniała się rola kobiet w fandomie i literaturze fantastycznej na

przestrzeni lat, z Twojej perspektywy? Czy widzisz pozytywne zmiany, np. większą widoczność autorek?

Nie znajduję się na orbicie fandomu dostatecznie długo, aby wypowiadać się choćby z cieniem autorytetu na ten temat. Zwłaszcza że grupy „w fandomie” i „w literaturze fantastycznej” mają zbiór wspólny – ale to tyle. Jak to w ogóle oceniać? Przez pryzmat udziału pań i panów w konwentach jako uczestników? Jako twórców programu? Jako głównych organizatorów? Część tego dałoby się pewnie przeanalizować, zbierając stare programy konwentów, ale przyznaję, że nigdy nie zrobiłam takiej analizy. Z literaturą jest nieco prościej, bo można podeprzeć się choćby zajdłową listą pomocniczą. Mam takie z kilku lat (nieco uzupełnione pod moje kryteria) i między takim rokiem 2018 a 2024 procentowy udział pań i panów w części powieściowej nie zmienił się znacząco. Więc przynajmniej ilościowo nie zmieniło się wiele, a zastanawianie się, jakie są tego potencjalne przyczyny, to temat na osobną dyskusję. Ale to, moim zdaniem, nie znaczy, że nic się nie zmieniło. Bo publikacje to nie cała widoczność – i tu wraca analizowanie programów konwentów i festiwali, do czego nie mam danych. A wołałabym nie wypowiadać się na podstawie wrażenia. Algorytmy dbają o to, żeby zamykać nas w banieczkach, więc to, jakie wrażenie ja mam na podstawie mediów społecznościowych, może mocno różnić się z czymś bardziej mierzalnym.

Ulubione wydarzenie fantastyczne / konwent / festiwal – i dlaczego akurat one? Co czyni je wyjątkowymi?

Nie mam obecnie takiego.

Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją w życiu codziennym – czy to postacie historyczne, współczesne pisarki, czy osoby z Twojego bliskiego otoczenia?

#Nie tylko barbarzyńcy – cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i ją promujących.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, LARP-owiec, RPG-owiec, komiksarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci LARP-owych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog steamalmanac.pl.

Nie postrzegam innych ludzi jako „inspiracji”. Mogę podziwiać czyjeś osiągnięcia, podejście do tematów. Szanować to, co ktoś robi i jak to robi, ale te osoby mają swoje życie, swoje doświadczenia, historię oraz cele, ja zaś mam swoje – i nie istnieje dla mnie przełożenie, że chciałabym być jak ktoś inny, że ten ktoś inny coś robi i w związku z tym ja też to coś zrobię. Chyba że liczymy panią z bloku na wprost, która ostatnio myła okna. Nie znam jej, ale widząc, jak to robi, postanowiłam umyć swoje.

Jak oceniasz rozwój polskiej fantastyki? Czy widzisz szanse na jej dalszy rozkwit?

Nie widzę powodu, by coś miało się tu zatrzymać. Spośród wielu gatunków fantastyka ma najwięcej imprez, które pozwalają po prostu przyjechać i poobcować z twórcami, wkręcić się w temat bardziej niż przez samo konsumowanie tekstów kultury. Świat fantastów to Uroboros. Ludzie wciągają się w niego, zaczynają obcować w nim z twórcami, zaczynają sami mieć pomysły, więc zaczynają tworzyć, spotykają się z nowymi ludźmi, którzy dopiero co w ten świat wchodzi, ci ludzie zaczynają

sami mieć pomysły... Zatem – jeśli rozkwit postrzegać przez liczbę pozycji, spośród których możemy radośnie wybierać co nam akurat najbardziej do nastroju i potrzeb pasuje – nie widzę powodu, by groziła nam tu susza. Jak będziemy sobie radzić z rosnącą liczbą tekstów kultury powstających co roku i odławianiem z nich prawdziwych perełek? Nie mam odpowiedzi. W kontekście książek często mówi się, że te dobre obronią się same. Tylko że, aby coś mogło się bronić, musi w ogóle zostać zauważone, a to nie takie proste, bo odeszły czasy, gdy przeciętny Kowalski mógł kupić i przeczytać wszystkie powieści fantastyczne, jakie wyszły w minionym roku, i tym samym wybrać te najlepsze, które będą wyznaczały kierunki dla pozostałych. Teraz wiele zależy od ludzi z działu promocji i sprzedaży oraz zasobności portfeli czytelników, a nie od samych autorów i ich utworów.

Opowiedz trochę o projekcie „Ta od reaktorów” – jak się w nim znalazłaś i co on dla Ciebie oznacza? Jakie cele stawia sobie ta inicjatywa?

„Ta od reaktorów” nie jest inicjatywą. To jedynie domena mojego niemal porzuconego bloga. Źródłem nazwy jest to, że wiele razy ludzie, których spotkałam na konwencie lub konferencji, nie potrafili sobie przy kolejnej okazji przypomnieć mojego imienia, ale pamiętali, że „no, no, ty jesteś tą od reaktorów”.

Czy polska fantastyka ma szansę być na świecie postrzegana jako oryginalna?

W idealnym świecie to pytanie może faktycznie dotyczyćby oryginalności i chwytliwości poruszanych w polskiej fantastyce tematów. Tego, jakie punkty widzenia w niej dominują. Na ile mogą być swojskie dla czytelników w jednych krajach i dzięki temu stać się tam popularne, a na ile mogą pójść drugą

stronę i być tak egzotyczne, że zawiązują serca czytelników na drugim końcu świata w ten sposób. Sęk w tym, że świat nie jest idealny i pierwszym kryterium jest to, czy spodoba ją się u nas; to my, polskojęzyczni czytelnicy, robimy tu za filtr i odsiewamy bardziej chwytliwe pozycje od innych. Jeśli coś się dobrze sprzeda u nas, to pytanie przechodzi w drugą fazę: jak jest to promowane, czy są dojścia do zagranicznych wydawców, którzy mogliby być zainteresowani przekładem, czy ten przekład będzie dobry (jestem niemal pewna, że jedna książka, którą czytałam ostatnio, była tłumaczona z języka oryginału na polski maszynowo, co jej z pewnością nie pomogło). I to się czasami dzieje. Polskie książki wychodzą za granicę. Ale czy mamy szansę na to, by polska (a może spróbujemy szerzej: zachodniosłowiańska? słowiańska?) fantastyka na jakimś rynku stała się fenomenem porównywalnym ze skandynawskim kryminałem? To pytanie zdecydowanie jest ponad moją znajomość międzynarodowego rynku książki. Mogę mieć tylko nadzieję, że owszem.

W którą stronę zmierza polska literatura fantastyczna? Jaka jest rola nauki w świecie science fiction – czy jest nadal ważna i jak przenika się z nowymi trendami w dzisiejszym świecie?

Nauka jest w nazwie fantastyki naukowej. Gałunek co prawda dalej rozdziela się na kolejne mniejsze podgatunki, które mniej lub bardziej trzymają się istniejącej wiedzy z tej czy innej dziedziny. A czasami chodzi po prostu o to, aby miło spędzić czas, pisząc/czytając o rozbijaniu się pomiędzy galaktykami. Jakiego znaczenia by nie przypisywać fantastyce w ogóle, a naukowej w szczególności, to ostatecznie większość ludzi sięga po nią, aby się dobrze bawić podczas czytania. Czy wolałabym, żeby książki, które promowane są jako *hard SF*,

były przynajmniej na tyle poprawne, aby nie znajdować w nich baboli na poziomie wiedzy z fizyki i geografii ze szkoły podstawowej? Tak. Czy czasami takie znajduję? Owszem*. I może to trochę moja upierdliwość, ale po te książki sięgają też młodzi ludzie, którzy jeszcze są w tej podstawówce, i nie mieszajmy im w głowach. Wiedza przyswajana w sposób miły, hobbystyczny – na przykład podczas czytania fajnej książki – ma tendencję lepiej trzymać się pamięci niż ta wbijana do głowy globusem na lekcji. *Licentia poetica* swoje, ekstrapolujmy wiedzę, jak nam w duszy gra, ale wszystko powinno mieć swoje granice. Na moje oko lepiej wychodzi nam pozostanie w zgodzie z nauką w takich tematach jak psychologia niż fizyka. To nie krytyka. Z tą pierwszą bardziej obcuje my na co dzień, z tą drugą większość spotyka się głównie w szkole. Ta pierwsza pomaga nam zrozumieć, czemu ktoś, kogo znamy, zachowuje się tak, a nie inaczej. Ta druga opisuje na przykład gwiazdy o takiej jasności, że nigdy ich gołym okiem nie zobaczymy. No i, co bardzo ważne, szkodliwość popularyzowania przez literaturę rozrywkową błędnych teorii z tej pierwszej jest większa, niż jak ktoś w książce nazwie orbitę, na której znajduje się ISS, orbitą geostacjonarną. Jaka jest ta rola nauki w *scienze fiction*? Taka jak w naszym życiu. Nauka nas otacza, tworzy nasz świat, nawet jeśli o tym nie myślimy na co dzień. W literaturze jest narzędziem, by pokazać coś w innym kontekście, by pomarzyć albo postraszyć czytelnika. A jak przenika się z trendami? Głównie to fantastyka naukowa próbuje za nimi nadążyć. Zwłaszcza za rozwojem technologii. Bierze to, co jest,

i ekstrapoluje; czyli robi to, co robiła zawsze, tylko wszystko wokół przyspieszyło i daleka przyszłość jest tuż za rogiem.

Opowiedz o swoich studiach związanych z reaktorami atomowymi. Jak z perspektywy czasu oceniasz te studia i czy uważasz, że wracamy do „wieku atomu” w kontekście współczesnych technologii?

Studia, jak studia. Gdy na nie szłam, to polska elektrownia jądrowa wydawała się tuż, tuż. Gdy je kończyłam, byliśmy świeżo po Fukushima. W kategorii, czy był to przyszłościowy kierunek, który otworzył mi możliwości zawodowe, odpowiedź brzmi: nie bardzo, zwłaszcza że moja specjalizacja to operator elektrowni jądrowej. A elektrowni nie ma. Ale jeśli rozpatrywać te studia pod kątem tego, czego się nauczyłam i co w ich czasie przeżyłam, to zdecydowanie na plus. A czy wracamy do „wieku atomu”? Na pewno nie do tego wieku, gdy powstała koncepcja Forda Nucleona. A w energetyce? Trochę. Przy rozważaniach o wytwarzaniu energii elektrycznej trzeba pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, mamy ograniczone sposoby magazynowania wytworzonej energii w dużej skali, co oznacza, że produkcja i zużycie muszą być sobie równe, by zaspokoić nasze potrzeby. Po drugie, potrzebujemy przewidywalności. W planowaniu produkcji bierze się pod uwagę takie rzeczy, jak np. kiedy będzie ten duży mecz, który wszyscy chcą oglądać i na hurra w przerwie pójść włączać czajniki i mikrofalówki, gwałtownie na krótki czas zwiększając zużycie. Przewidujemy, ile będziemy potrzebowali, po czym tak dostosowujemy produkcję. Jeśli nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ile wyprodukujemy – to mamy problem. A niektóre ze źródeł odnawialnych są trudne do przewidzenia:

* Koleżanki i koledzy po piórze, gdybyście potrzebowali inżynierskiego sprawdzenia/zweryfikowania czegoś, to serio, piszcie! Z biologią i chemią nie pomogę, to tematy, w których jestem zielona, ale przy bardziej fizycznych rzeczach – a nuż będę w stanie coś powiedzieć.

tygodniowa prognoza pogody jest taka sobie, 45-dniowa... No, istnieje. Czy 16 czerwca we Wrocławiu będzie zachmurzenie poniżej 2/8? Ja nie wiem. Prognoza pogoda tak daleko nie sięga. Może wróżka by wywróżyla. Farmy wiatrowe są świetne, póki przez miesiąc prędkość wiatru nie jest zbyt mała lub zbyt duża, aby je uruchomić. Elektrownie solarne wymagają słońca, a tego niekiedy nie mamy przez ponad pół doby (i to przy dobrej pogodzie). Duże hydro jest super, ale wymaga rzek o odpowiednim przepływie, a tych nie da się, ot tak, stworzyć. Geotermia jest piękna, tylko trzeba żyć na źródłach o odpowiednio wysokiej temperaturze. Na chwilę obecną rozszczepianie atomu jest najpewniejszym – czytaj: najbardziej przewidywalnym – bezemisyjnym źródłem energii. Tak, też ma swoje wymagania – chłodzenie tych dużych elektrowni wymaga więcej wody niż konwencjonalnych węglowych czy gazowych, a zatem trzeba mieć odpowiednio dużą rzekę lub morze. Lepiej budować je tam, gdzie nie ma trzęsień ziemi, niż tam, gdzie są, bo można zabezpieczać, projektować i zabezpieczać ponownie, ale ryzyko pozostaje. Daleka jestem od mówienia, że atom i tylko atom. Nie. Czasy zachłyśnięcia cudownością atomu i pakowania reaktorów do samochodów mamy za sobą. Reaktory, mimo rozwoju pasywnych systemów zabezpieczeń i doskonalenia technologii, obciążone są ryzykiem. To nie jest coś, co każdy powinien mieć w piwnicy. Ale co innego można zrobić, aby zacząć wycofywać wielkie elektrownie węglowe, lecz w ich

miejsce nadal mieć stabilne (przewidywalne) źródło energii elektrycznej? Tak, powrót do atomu jest obecnie rozsądną drogą. To oraz dywersyfikacja i decentralizacja. Instalacje wykorzystujące odnawialne źródła produkujące prąd nie dla całego województwa, ale dla miasteczka, większego osiedla. Kiedyś mieliśmy dużo małych elektrowni wodnych, a potem przyszło hasło „centralizacja”! i wiele z nich zniknęło z mapy. Teraz część z nich przywraca się do życia (Biały Jar w Karpaczu, Marszowice we Wrocławiu...). Im więcej zapotrzebowania przejmą takie maluchy, tym mniej tych olbrzymów będziemy potrzebowali. I tak można pisać, że po co w ogóle i że gdyby pokryć Saharę instalacjami solarnymi (czy byłaby to fotowoltaika, czy CSP, czy odpowiedni mix – nieważne), to by nam wystarczyło; ale to piękna wizja, która zakłada, że żyjemy: a. w solarpunktu – i kraj, do którego ten kawałek Sahary należy, nie zacznie nagle używać „bo was odetnę od prądu i nie będziecie mieli prądu, internetu, a jak wyczerpią się diesle, to będziecie zamykali szpitale” jako argumentu w dyskusji; b. w dystopii, gdzie kraj, do którego należy dany kawałek Sahary, nie ma nic do gadania, gdyż jest trzymany za pysk przez wszystkich konsumentów, do którego płynie wyprodukowana w nim energia. Obie opcje to obecnie domena *science fiction* (sic!) – ale jeśli któraś miałaby się ziścić, to wolałabym, żeby to była ta pierwsza. A tymczasem: atom. Duży i średni w postaci (SMR-ów, ale znowu – to osobny temat...).

PRZEPROSINY DOTYCZĄCE POPRZEDNIEGO NUMERU

ADRIANNĘ FILIMONOWICZ przepraszamy za literówkę w jej nazwisku, która pojawiła się w nagłówku wywiadu oraz w podpisie do zdjęcia.

/red./



ADAM „CETI” CETNEROWSKI POZNAJMY SIĘ PRZY PLANSZY

Adaś (ponad 25 lat w GKF): Powiedziałbym, że jestem fanem gier planszowych – ale to gruba przesada.

Adaś podał tych pięć gier w odpowiedzi na następujące pytania. Dopasuj grę do pytania. Odpowiedzi sprawdzisz na stronie 38.

1. Twoja ulubiona gra?
2. Gra, w którą zawsze chętnie zagraasz?
3. Gra, w którą każdy powinien zagrać choć raz?
4. Dobra gra, w którą nie lubisz grać?
5. Gra, w którą chcesz zagrać po raz pierwszy?



- | | | |
|--------------------------------|------------------------------|-----------------------|
| A. <i>Battlestar Galactica</i> | C. <i>Imperial Struggle</i> | E. <i>Pulsar 2849</i> |
| B. <i>Grand Austria Hotel</i> | D. <i>Lords of Waterdeep</i> | |

MAGDALENA ŚWIERCZEK-GRYBOŚ (NAZ)
DEAD WORLD, LIVING WORLD.
NOWE LIFE IS STRANGE
I KRNĄBRNY KOT SCHRÖDINGERA

O czterech częściach Life is Strange opowiadałam w jednym z poprzednich n-rów „Informatora” (409). Niniejszy tekst dotyczy piątej odsłony serii, Double Exposure, z 2024 roku. Jak zawsze dostajemy wymyślny symulator decyzji moralnych, ale nie tylko: pomysł dotyczący nowej mocy Max (tak, wreszcie do niej powracamy), chociaż nienowy, ciekawi równie mocno co niegdyś przewijanie czasu. W grze mowa bowiem o rzeczywistości, która w pewnym punkcie rozwarstwa się na dwie: taką, w której dochodzi do morderstwa, i taką, w której do niego nie dochodzi. A Max może swobodnie między nimi lawirować, choć oczywiście nie bez konsekwencji.

Spoilery ograniczone do minimum.

**SZAROŚĆ KONTRA (PODEJRZANA)
 BARWNOŚĆ**

Świat Max, obecnie artystki zaproszonej na prestiżową uczelnię Caledon jako rezydentka, pęka na dwoje w momencie, gdy jej przyjaciółka Safi zostaje śmiertelnie postrzelona. Max, jako fotografka, bardzo dobrze zna technikę podwójnej ekspozycji, ale

z pewnością w ten sposób jeszcze jej nie stosowała: gdy rzeczywistość się rozdziera i obok siebie równolegle toczą się dwa różne scenariusze, między którymi można przechodzić.

Dead World, z którego bohaterka startuje, jest poszarzały, ciemniejszy, cichszy; tuż przed świętami imprezy zostają odwołane, nie ma żywej muzyki, śmiechów, kolorowych



plakatów. Studenci i wykładowcy są mniej skłonni do rozmów, na terenie kampusu ogrodzono część miejsc i kręcą się tam śledczy, natknąć się można na gesty pamięci i wyrażanie żałoby. W dodatku Max i jej przyjaciel Moses to ostatnie osoby, które widziały Safi przed śmiercią, i które znalazły ciało, więc interesuje się nimi ponury, opryskliwy detektyw. Nie dowierzanie, strach, domysły – to króluje po szarej stronie świata.

Wkrótce jednak Max odkrywa istnienie Living World, pełnego słońca, radości, świątecznych przebojów, a przede wszystkim pełnego Safi, której feralnego wieczoru nie spotkało tu nic złego. Nikt tu nie nachodzi Caulfield w związku z morderstwem, życie uczelniane toczy się bez przeszkód... Ale czy na pewno? Barwna, żywa wersja uczelni Caledon okaże się być może mniej przewidywalna i stabilna niż w Dead World. Nie jestem tu jednak, by psuć wam zabawę, ale by jak zwykle zajrzeć głębiej w filozofię i fizykę światotwórstwa, jakie serwuje nam gra. *Double Exposure* jest bowiem wdzięczną płaszczyzną do tego, aby przyjrzeć się roli obserwatora – nieocenionej tak w fizyce, jak i w niniejszej części LiS.

JEDNOCZEŚNIE ŻYWY, MARTWY... I KRŃĄBRNY

Istnieje interpretacja wszechświata jako many-worlds, gdzie każde zderzenie kwantowe powoduje rozszczepienie rzeczywistości. Można sobie to wyobrazić w sytuacji, gdy mamy podjąć decyzję i się wahamy. Zderzają się w nas dwie motywacje, co powoduje rozpad scenariuszy na (co najmniej) dwa, i w każdym podjęliśmy inną decyzję. Max w takim przypadku mogłaby doświadczać szumu kwantowego w swojej pamięci i to jej pamięć stanowiłaby płaszczyznę dla rozwarstwienia. Oczywiście wiąże się to z opcją istnienia superpozycji kwantowej, czego klasycznym

zobrazowaniem jest kot Schrödingera, czyli paradoks obserwatora. To właśnie obserwator powoduje nieokreśloność kwantową stanu danej rzeczy i wpływa na jego wynik, może bowiem pozostawić sprawę w nieokreśloności bądź otworzyć „pudełko”. W grze to nie kot, a Safi jest jednocześnie żywa i martwa. Jak to możliwe? W takiej perspektywie można by gdybać, że Max nie zdołała się pogodzić z wydarzeniami, nie chce „zajrzeć” do pudełka, więc jej przyjaciółka pozostaje w superpozycji. Ta sytuacja nie może jednak trwać wiecznie, gdyż w końcu superpozycję dotknąć może dekoherencja, a więc rozpad nakładających się światów. W dodatku istnieje ryzyko, że wcześniej dojdzie do pęknięcia – na przykład jeśli kot w pudełku, a raczej jego żywa pozycja, się miota – i naciekania jednego świata na drugi.

Problemów z takim rozwarstwieniem rzeczywistości pod względem fizycznym jest zresztą więcej: możemy śmiało dywagować i eksperymentować myślowo dalej. Jeżeli spróbujemy ustabilizować kota, a raczej Safi, w takiej podwójnej naturze, superpozycji, może dojść do inflacji owego nieprzewidywalnego tworu – podobnie jak to miało miejsce z młodym Wszechświatem. „Zabawa” kotem, czy też Safi, może wręcz spowodować pożarcie istniejącej rzeczywistości, a nawet dwóch czy więcej, przez wypadkową ich zderzenia. Na sprawę można spojrzeć jeszcze inaczej, biorąc pod uwagę teorię multiwersum. Mówi ona, że fizyka dopuszcza możliwość tego, iż alternatywne światy nie zniknęły, są gdzieś i mogą, używając tu growej, fotograficznej interpretacji, przebić, nakładać się na ten, który wyłonił się z zupy światów jako stabilny i „właściwy”. W takim scenariuszu Max tudzież Safi mogłyby sięgnąć i ożywić quasiswiat, kalkę, która już istnieje i była gotowa, a jedynie uśpiona, niewiodąca.

Jednym z ciekawszych zabiegów, które uatrakcyjniają tę część względem pierwszej,



Źródło: *Schrödinger's cat just got bigger...*, „Nature” 2026, <https://www.nature.com/articles/d41586-026-00177-9>

okazuje się fakt, że Safi nie jest bierna. Ten kot Schrödingera nie siedzi cicho w pudełku; w części pierwszej Chloe była bierną „ofiara” rozpaczliwych prób Max, dotyczących cofania czasu i ratowania jej życia, tutaj natomiast... kota wcale w pudełku może nie być. Mocniej wątku fabularnego pociągnąć nie mogę, ale mogę kontynuować spekulacje fantastycznonaukowe. No bo co się wydarzy, jeśli wprowadzimy owego kota w superpozycję kwantową, ale kot, jak to kot, nie będzie tego biernie znosił i stanie się nieprzewidywaną anomalią? Jeżeli otwieramy pudełko i nie zastajemy tam kota, nie możemy dokonać pomiaru, który jest potrzebny, by cząsteczka przestała trwać w wielu stanach. Nasz eksperyment staje się więc raptem widmem... właściwie wszystkiego, od zagłady po wszelkie niepojęte rozwarstwienia. Nasza rola jako obserwatora traci znaczenie, przestajemy być lemovskimi Corcoranem

czy Dobbem, którzy w każdej chwili mogą zakończyć eksperyment.

ROZPAD DECYZYJNOŚCI GRACZA

Jeśli przyjmiemy, że Max dostrzeżę wielość rzeczywistości, która istnieje od zawsze, a do tego kot, którego stanu usiłuje nie mierzyć, uciekł z pudełka... to co właściwie ona może? Czyż nie okazuje się, że jako gracze poddajemy się czystemu chaosowi i tylko latamy ze świata do świata, szukając tropów z sierści? A tym samym, że obserwator nie stabilizuje świata. To zresztą dobrze pasuje do rysu psychologicznego Max, która przejechała się już na manipulowaniu czasoprzestrzenią, na eksperymentach, i wcale nie pędzi teraz na ratunek. Oczywiście chciałaby, by przyjaciółka żyła, ale po zdarzeniach w Arcadia Bay, które miały miejsce w pierwszej odsłonie serii, wie, że nie może tego na świecie wymusić. Dlatego w *Double Exposure* jest bardziej podróżniczką i detektywką niż superbohaterką.



Źródło:YT CroftEd, <https://www.youtube.com/watch?v=haRaMg9jW3o>

Caulfield po prostu nie wierzy już tak zapalczywie w supermoce, zachowuje względem nich pokorę i ostrożność – nawet gdy otrzymuje kolejne. Mamy więc tu idealnego „bezsilnego” boga, jak ci lemonszy, który wzbrania się przed rolą decyzyjną.

Dostajemy jednak więcej niż wycofana nieco, dojrzała już, lecz tak samo przerażona zamieszaniem wokół siebie Max. Dostajemy dwa światy, podwojonych bohaterów (Max czasem się myli, trudno się dziwić, i mówi do tych w jednym świecie coś, co mogą wiedzieć tylko te drugie wersje) oraz tajemnicę, która się bohaterce wyraźnie wymyka z rąk. Chociaż więc Caulfield charakterologicznie zbyt mocno względem jedynki się nie zmienia, zmieniają się moce, wydania świata i osobowości, z którymi się mierzy, a ciężar decyzyjności nie spoczywa już całkiem na niej. Mamy więc z jednej strony dobrą powtórkę dla fanów pierwszej części serii, z drugiej bardziej złożone światotwórstwo i jego mniej bierne elementy. Wciąż jest to wdzięczny i wciągający

symulator decyzji moralnych, tym razem jednak zdaje się dojrzały, bowiem te decyzje nie mają już tak druzgocącej wagi, musimy pogodzić się raczej z ograniczonym wpływem na rzeczywistość, a także z powielaniem naszych przeszłych błędów przez innych.

Widziałam niejedną krytykę *Double Exposure* opartą głównie na wielkim sentymencie do jedynki. Zarzuca się na przykład powtórzenie motywu zastrzelenia przyjaciółki jako wtórnego i już ograniczonego. Jeśli jednak przejść fabułę piątej odsłony serii i się jej przyjrzeć, ten ruch fabularny okazuje się logiczny, a nawet, jakkolwiek to brzmi, błyskotliwy. Porównywanie wszystkich części do niedoścignionego pierwowzoru przypomina mi wielki sentyment do dzieciństwa. Owszem, piąta część nie jest pierwszą częścią, bo się rozwija. Na pewno nie każdemu spodoba się jej kierunek, dla mnie jednak piątka perfekcyjnie wpisuje się w dotychczasowe odsłony i prowadzi w coraz dalsze, bardziej złożone i coraz ciekawsze eksperymenty myślowe ■



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI CZERWCA

Szalej i srebro (Hemlock and Silver) – T. Kingfisher

Data wydania: 3 czerwca 2026

Wydawca: Sine Qua Non

Niszczycielski sztorm (Ruinstorm) – David Annandale

Data wydania: 3 czerwca 2026

Wydawca: Copernicus Corp.

Zabójca szkodników (Verminslayer) – David Guymer

Data wydania: 3 czerwca 2026

Wydawca: Copernicus Corp.

Więzy krwi (BloodTies) – Christie Golden

Data wydania: 3 czerwca 2026

Wydawca: Insignis

Harry Potter i czara ognia (Harry Potter and the Goblet of Fire) – J.K. Rowling

Data wydania: 3 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Błogosławieństwo niebios. Tom 5 – Mo Xiang Tong Xiu

Data wydania: 3 czerwca 2026

Wydawca: Czarna Owca

Kwestia interpretacji – E.M. Ryś

Data wydania: 4 czerwca 2026

Wydawca: Drageus

Krótki szczęśliwy żywot brązowego oksforda (Collected Stories, vol. I. Beyond Lies the Wub)– Philip K. Dick

Data wydania: 9 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Astounding Stories, vol. I – red. Wojtek Sedeńko

Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Stalker Books

Hitler zwyciężcą. Antologia historii alternatywnych – red. Wojtek Sedeńko

Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Stalker Books

Trzecie lądowanie. Antologia króciaków – red. Wojtek Sedeńko

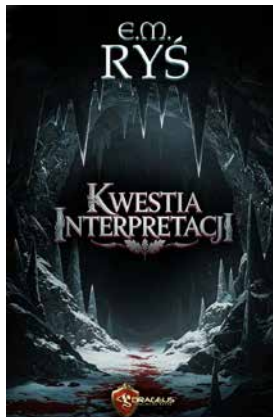
Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Stalker Books

Miecz smoka i tygrysa – Tomasz Bochiński

Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Stalker Books



Elektryczne banany – Mirosław P. Jabłoński

Data wydania: 10 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Wróbel Galaktyki – Piotr Gociek

Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Stalker Books

Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki – Ignacy Krasicki

Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Stalker Books

Ostatnie tchnienie – Karolina Ligocka

Data wydania: 10 czerwca 2026

Wydawca: Mięta

Piętno ciemności – Andrzej Pupin

Data wydania: 12 czerwca 2026

Wydawca: Fabryka Słów

Serny Glob (When the Moon Hits Your Eye) – John Scalzi

Data wydania: 12 czerwca 2026

Wydawca: Fabryka Słów

Cesarstwo, które nigdy nie istniało

(Kalpa imperial) – Angélica Gorodischer

Data wydania: 12 czerwca 2026

Wydawca: ArtRage

Pryncypium – Melissa Darwood

Data wydania: 13 czerwca 2026

Wydawca: Melissa Darwood

Wróbel (The Sparrow) – Mary Doria Russell

Data wydania: 15 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Pod gwiazdami (The Fated Sky) – Mary Robinette Kowal

Data wydania: 15 czerwca 2026

Wydawca: Vesper

Płomień poświęcenia – Agnieszka Mróz

Data wydania: 16 czerwca 2026

Wydawca: Zysk i S-ka

Tytańscy gracze (The Game-Players of Titan) – Philip K. Dick

Data wydania: 16 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Blade Runner (Do Androids Dream of Electric Sheep?) – Philip K. Dick

Data wydania: 16 czerwca 2026

(wznowienie)

Wydawca: Rebis

Smoczy książę (The Tainted Khan) – Taran Matharu

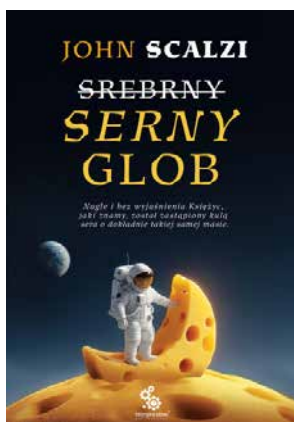
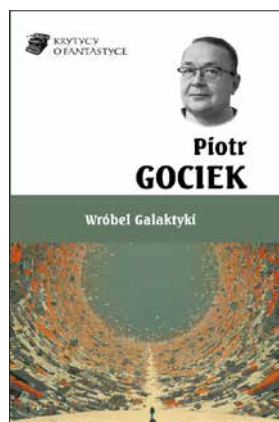
Data wydania: 17 czerwca 2026

Wydawca: Jaguar

Dragon Age. Rozłam (Dragon Age: Asunder) – David Gaider

Data wydania: 17 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Insignis



Zofiówka. Przebudzenie zła – Justyna Jelińska

Data wydania: 17 czerwca 2026

Wydawca: Harde

Śloneczne miejsce dla mrocznych ludzi (Un lugar soleado para gente sombría) – Mariana Enríquez

Data wydania: 17 czerwca 2026

Wydawca: Echa

Próba (Ispytanije) – Dan Sugralinow

Data wydania: 17 czerwca 2026

Wydawca: Insignis

Straż! Straż! (Guards! Guards!) – Terry Pratchett

Data wydania: 18 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Bracia w chwale (Brothers in Valor) – H. Paul Honsinger

Data wydania: 18 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Starship

Prześmiewca – Vincent Vin

Data wydania: 19 czerwca 2026

Wydawca: Borgis

Gorath. Zabójcy bogów – Janusz Stankiewicz

Data wydania: 22 czerwca 2026

Wydawca: WRETCHED HIVE

O mrówkach i dinozaurach (Of Ants and Dinosaurs) – Cixin Liu

Data wydania: 23 czerwca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Na krawędzi (Razor's Edge) – Martha Wells

Data wydania: 24 czerwca 2026

Wydawca: Olesiejuk

Czerwona zima (The Red Winter) – Cameron Sullivan

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: Rebis

Tęcza za horyzontem – Radomir Darwiła

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: IX

Gęba w niebie – Dawid Kain

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: IX

Jeden kamień – Krzysztof Rewiuk

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: IX

Drugie królestwo – Krzysztof Rewiuk

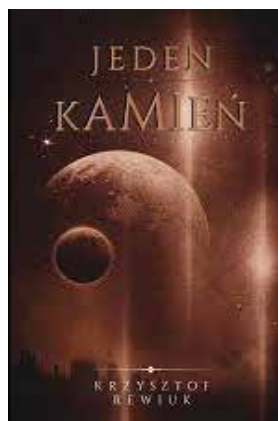
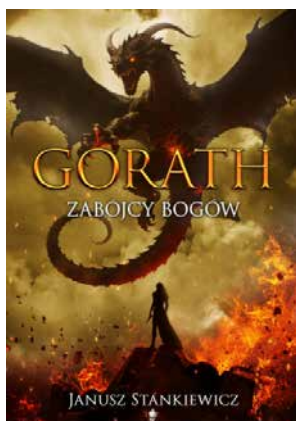
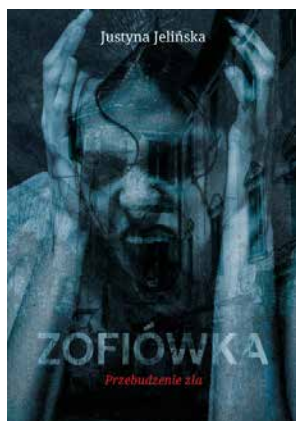
Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: IX

Śmierć Ziemi (La Mort de la Terre) – J.-H. Rosny aîné

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: IX



Ja, Meduza (I, Medusa) – Ayana Gray

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: Vesper

A jak Andromeda (A for Andromeda) – Fred Hoyle, John Elliot

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: Rebis

Kłamstwa płaczą (Lies Weeping) – Glen Cook

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: Rebis

Solarpunk (antologia)

Data wydania: 30 czerwca 2026

Wydawca: Abyssos

Książę Cierni (Prince of Thorns) – Mark Lawrence

Data wydania: czerwiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Ritual of Ruin – Kel Kade

Data wydania: czerwiec 2026

Wydawca: Fabryka Słów

Ciemny Eden (Dark Eden) – Chris Beckett

Data wydania: czerwiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Matka Edenu (Mother of Eden) – Chris Beckett

Data wydania: czerwiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Córka Edenu (Daughter of Eden) – Chris Beckett

Data wydania: czerwiec 2026

Wydawca: Mag

451° Fahrenheita (Fahrenheit 451) – Ray Bradbury

Data wydania: czerwiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Róża i cierni (The Rose and the Thorn) – Michael J. Sullivan

Data wydania: czerwiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Cykl demoniczny. Nowele (The Demon Cycle. Novellas) – Peter V. Brett

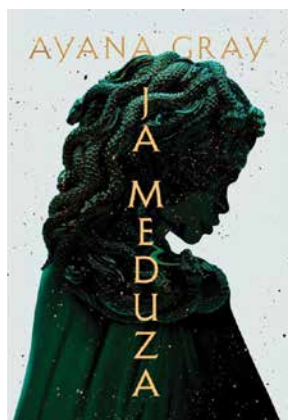
Data wydania: czerwiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Siła nielicznych (The Strength of the Few) – James Islington

Data wydania: czerwiec 2026

Wydawca: Fabryka Słów



ARTUR ŁUKASIEWICZ

- 2 czerwca

Morfeusz / serial polski / SkyShowtime

Historia Piotra Leyera, młodego prawnika i przykładowego ojca, który po brutalnym zabójstwie brata zostaje wciągnięty w świat rodzinnego gangu, od którego całe życie próbował się odciąć. Zbieg nieprzewidzianych okoliczności stawia go na czele organizacji, którą wcześniej kierował jego brat, a jeszcze wcześniej – ojciec. Ku zaskoczeniu wszystkich Piotr doskonale odnajduje się w półświatku, a jego skuteczność i bezwzględność szybko przynoszą mu szacunek i władzę. Pozornie zwyczajny mąż i ojciec stopniowo przekracza kolejne granice moralne. Kiedy na jego drodze pojawia się Moro, spirala przemocy i zła zaczyna się niebezpiecznie nakręcać.

- 3 czerwca

Michael Jackson: The Verdict / dokument / Netflix

Jakby w kontrze do przesłózonego kinowego biopicu, który nawet się nie prześlizguje po istocie problemu. Ten trzyczęściowy, obszerny serial dokumentalny, którego autorami są kluczowe osoby obecne na sali sądowej, analizuje proces Michaela Jacksona o molestowanie dzieci.

- 4 czerwca

Fight Club / ponowna premiera / film / kino

Jeśli ktoś tego jeszcze nie oglądał – to czas najwyższy! Doskonała ekranizacja powieści Chucka Palahniuka o pewnym tajemniczym klubie, który w pokrętny sposób przekształca się w terrorystyczną, anarchistyczną grupę. Oscarowe role (choć nawet nienominowane) Brada Pitta i Edwarda Nortona oraz ten zaskakujący finał z walącymi się wieżami World Trade Center.

The Witness / serial limitowany / Netflix

Dwuletni Alex, jedyny świadek brutalnego morderstwa, oraz jego ojciec André muszą szukać spokoju, uzdrowienia i sprawiedliwości w obliczu nagonki prasowej i błędów policji. Film oparty na faktach.

- 5 czerwca

Space Jam. 30th Anniversary / film / kino

Kolejny klasyk: bohaterowie kreskówek Looney Tunes, z Królikiem Bugsem na czele, porywają Michaela Jordana, by ten pomógł im wygrać ważny mecz koszykówki. Kiedyś kinowy hit – a teraz?

Scary Movie 6 / film / kino

I całe wygłupy na nowo. Swoista – głupawo parodiująca, choć nie bez pokładów zgryźliwości – komedia, jak zrobić straszny film. Kolejny reboot serii z udziałem (o dziwo!) dawnych gwiazd. Dzięki, ja nie skorzystam...

Masters of the Universe / film / kino

Na potęgę posępnego czerepu: po co? Choć pewnie będzie hitem i wyciągnie dutki.

Cape Fear / serial / Apple TV

Dramat. Zainspirowany powieścią *Kat* z 1957 roku oraz jej dwiema adaptacjami filmowymi (również pod tytułem *Przylądek Strachu*) z 1962 i 1991 roku. 10-odcinkowy thriller Apple'a opowiada historię szczęśliwego małżeństwa prześladowanego przez mężczyznę z ich przeszłości: zabójcę, który właśnie wyszedł z więzienia. Steven Spielberg, który uczestniczył w produkcji filmu z 1991 roku, i Martin Scorsese, który go wyreżyserował, pełnią funkcję producentów, a Nick Antosca (*The Act*) jest twórcą i showrunnerem.

México '86 / film / Netflix

Meksyk nigdy nie wygrał Mistrzostw Świata, ale... ktoś uznał, że to nie problem. *Meksyk 1986* opowiada historię Martína de la Torre, który znalazł sposób, by wspiąć się na sam szczyt i sprowadzić Mistrzostwa Świata 1986 do Meksyku za wszelką cenę, wykorzystując jedynie pomysłowość, śmiałość i brak skrupułów. Bo jeśli nie potrafisz wygrać na boisku... zawsze są inne sposoby na grę.

• 7 czerwca

Anne Rice's *The Vampire Lestat* / sezon 3 / Canal+

Serial, znany wcześniej pod tytułem *Interview With the Vampire*, powraca z trzecim sezonem. Kontynuacja opowieści z wampirycznego uniwersum.

• 10 czerwca

Disclosure Day / film / kino

Spielberg wraca do tematyki pierwszego kontaktu z obcą cywilizacją, choć nie tak ładnie i dziecinnie jak w *Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia*. Będzie widowiskowo, spektakularnie i poważniej – ale... kto go tam wie? Uwaga cukrzycy: poziom cukru może być niebezpieczny dla zdrowia.

Kolory zła: *Czerń* / film / Netflix

Kolejny polski akcent na tej platformie. W małym miasteczku znika chłopiec. Prokurator prowadzący sprawę orientuje się, że ma ona związek z pewnym dawnym i podobnym przypadkiem.

• 12 czerwca

Savage House / film / kino

Akcja rozgrywa się w XVIII-wiecznej Anglii na tle ogromnej epidemii ospy oraz powstania jakobickiego. To mroczna satyryczna opowieść o sir Chaunceyu Savage'u (Richard E. Grant) i lady Savage (Claire Foy) oraz ich ślepej pogoni za lepszym życiem. Pojedynki, dekadencja i rozlew krwi tworzą szaloną historię o klasach społecznych i władzy.

Soy Frankelda / film / Netflix

W 1866 roku w meksykańskim Monte de Video Francisca Imelda jest początkującą autorką horrorów. Po śmierci matki, pomimo surowej dezaprobaty ze strony babci, kontynuuje pisanie o fantastycznych stworzeniach i krainie zwanej Topus Terrenus. Nie wie, że tworzona przez nią fikcja rozgrywa się w równoległym wymiarze, gdzie jeden z bohaterów, książę Herneval, podąża za historią Franciski i odkrywa istnienie ludzi. Pierwszy meksykański film pełnometrażowy nakręcony w animacji poklatkowej.



rys. Jarosław S. Kosiorrek (Yarkos)



YARKOS 2026

- 13 czerwca

My Adventures With Superman / sezon 3 / HBO Max

Nadchodzący trzeci sezon obiecuje wstrząsnąć *status quo* Clarka, Lois i Jimmy'ego – dzięki ważnym wątkom fabularnym i nowym postaciom.

- 17 czerwca

Toy Story 5 / film / kino

W tej części klasyczne zabawki stają się przestarzałe i muszą zmierzyć się z nowymi technologiami popularnymi w świecie dzieci. Głównym wyzwaniem dla Buzza, Jessie i reszty ekipy jest walka o uwagę 8-letniej Bonnie, która zakochuje się w swojej nowej ulubionej „zabawce”: zaawansowanym technologicznie tablecie o imieniu Lilypad.

Never Change! / film / Disney+

Film opowiada historię absolwentów North Meadows High School z 2008 roku, których ostatni rok nauki został przerwany przez katastrofalne tornado. Ponad dekadę później, już po trzydziestce, są zmuszeni wrócić do domu i dokończyć ostatnią klasę. Czy dawne miłości i szkolne rywalizacje rozgorzeją na nowo?

- 19 czerwca

Backrooms / film / kino

Clark w podziemiach swojego sklepu natrafia na przejście do niepokojącej, na pierwszy rzut oka pustej, płataniny niekończących się korytarzy. Kiedy opowiada o tym swojej terapeutce, kobieta uznaje to za omamy zapowiadające pogorszenie jego stanu psychicznego. Sytuacja zmienia się, gdy Clark przestaje przychodzić na wizyty i zaniepokojona terapeutka postanawia odkryć, co się z nim stało. W trakcie poszukiwań trafia do rzeczywistości, gdzie czas traci sens, przestrzeń ulega dziwnym przemianom, a poza granicą widzialności kryje się coś nienaturalnego.

Sugar / sezon 2 / Apple TV

To było trochę niespodziewane, kiedy okazało się, że serial z klasycznymi elementami kina noir (prywatnym detektywem i brudnymi sprawami ludzi) zmienił się w opowieść *sci-fi*. Dlatego pojawienie się drugiego sezonu musi zostać odnotowane w tym miejscu!

Monterey Pop / film / kino

Słynny film o szalonym festiwalu w Monterey z 1967 roku. Było to lato miłości – sam środek epoki dzieci kwiatów. Pod nieobecność The Beatles, The Rolling Stones czy The Beach Boys jaśniej świecą nowi: Jimi Hendrix, Janis Joplin czy The Who. Pojawia się też jednoprzebojowa muzyczna efemeryda Scott McKenzie ze swoim *San Francisco*. Tych, którzy chcieliby się wczuć w tamte czasy – zapraszam.

The Death of Robin Hood / film / kino

To mroczna i refleksyjna adaptacja legendarnej ballady ludowej, zrealizowana przez studio A24. W przeciwieństwie do tradycyjnych, pełnych akcji wersji film skupia się na starszym, zmęczonym życiem banicie, który po latach brutalnych zbrodni musi się zmierzyć z własną przeszłością i szuka odkupienia pośród ciężkich ran. W roli głównej Hugh Jackman.

- 21 czerwca

House of The Dragon / sezon 3 / HBO Max

Jakoś nie zapłonął smoczym ogniem, ale są tacy, którzy z napięciem czekają, co z tego wszystkiego wyniknie. Osiem odcinków podobno przedostatniego sezonu.

- 24 czerwca

In the Hand of Dante / film / Netflix

Rękopis poematu Dantego Alighieri *Boska komedia* trafia od księdza do szefa nowojorskiej mafii, a następnie do Nicka Toschesa, poproszonego o potwierdzenie jego autentyczności. Sceny współczesne (w których grany przez Isaaca ekspert od Dantego próbuje ukraść rękopis) nakręcono w czerni i bieli, natomiast te rozgrywające się w XV-wiecznych Włoszech (gdzie Isaac gra Dantego) – w kolorze. Szałowa obsada: Oscar Isaac, Gal Gadot, Gerard Butler, Jason Momoa, John Malkovich, Al Pacino i... Martin Scorsese.

- 25 czerwca

Avatar: The Last Airbender / sezon 2 / Netflix

W oczekiwaniu na kolejny kinowy film z tego uniwersum – Netflix atakuje nas drugim sezonem animacji. Nie wiem, w czym rzecz. Może dlatego, że kiedy 16 lat temu pojawił się pierwszy film kinowy, spotkał się on z miazdzącą krytyką; opuściłem więc sobie zarówno jego, jak i animację.

- 26 czerwca

Supergirl / film / kino

21-letnia Kara Zor-El wyrusza w podróż po galaktyce, by odnaleźć cel w życiu z dala od Ziemi i cienia swojego słynnego kuzyna. Towarzyszy jej wierny superpies Krypto. Na swojej drodze bohaterka spotyka Ruthyę – młodą kosmitkę, której ojciec został brutalnie zamordowany przez bezwzględnego złoczyńcę o przydomku Krem z Żółtych Wzgórz. Kara postanawia pomóc dziewczynie w schwytaniu mordercy.

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)





LEON XIV CYTUJE TOLKIENA

W opublikowanej w maju br. encyklice *Magnifica Humanitas* papież Leon XIV przywołuje słowa Gandalfa wypowiedziane w Minas Tirith przed wyruszeniem pod Czarną Bramę (*Ale nie do nas należy panowanie nad wszystkimi falami przepływającymi przez ten świat; my mamy za zadanie zrobić, co w naszej mocy, dla tej epoki, w której żyjemy, wytrzebić chwasty ze znanego nam pola, aby przekazać następcom rolę czystą, gotową do uprawy*), by dać wyraz powinnościom każdego człowieka. Jeśli ktoś jeszcze, obok Jacka Posobca (krajana Leona), ma wątpliwości co do chrześcijańskiego charakteru twórczości Johna RONALDA REUELA TOLKIENA – mam nadzieję, że LXIV wystarczająco dobitnie go wyjaśnił (określa on zresztą JRRT wprost: *pewien katolicki pisarz XX w.*). To pierwszy z papieży, który w oficjalnym watykańskim dokumencie cytuje utwór fantasy jako nośnik ewangelicznych treści. Czyżby był to sygnał dla Kościoła w Anglii, że proces beatyfikacji Tolkiena czas zacząć?

grzeszcz

CZESKA KLASYKA NA PÓŁNOCNYCH KASZUBACH

29 maja (premiera) oraz 30 maja i 16 czerwca (każdorazowo o 19:00) – to dni wystawień na scenie Filharmonii Kaszubskiej legendarnej sztuki Karela Čapka *R.U.R. Roboty Uniwersalne Rossuma*. Jest to produkcja własna Wejherowskiego Centrum Kultury (WCK) w reżyserii Jana Orszulaka.

wg: wck.org.pl

ODSZEDŁ NASTĘPCA MOFFA TARKINA

7 maja, w wieku 82 lat, zmarł brytyjski aktor teatralny Michael Pennigton. W pamięci fanów gwiazdnej sagi pozostanie na zawsze jako Moff Jerjerrod – komendant drugiej Gwiazdy Śmierci z *Powrotu Jedi*.

jpp

UDANY DEBIUT NOWEGO KONWENTU

9–10 maja, w Kosakowskim Centrum Kultury w Pierwoszynie, odbyła się pierwsza edycja konwentu Kosakon. W programie: pokazy anime, strefa gier retro, planszówki i RPG, panele i spotkania literackie, warsztaty, stoiska z gadżetami, strefa wymiany, kino. Obecna też była silna ekipa z GKF-u.

wg: nadmorski24.pl

DWIE WYSTAWY W WCK

W czerwcu odbędą się dwa wydarzenia artystyczne związane personalnie z naszą redakcją.

Pierwszym z nich jest wystawa absolwentów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych za tytułowana „Nasza Klasa '79. Gen Plastyka – Reaktywacja 1974–1979”. Wśród uczestników będzie można zobaczyć między innymi plansze komiksowe PiPiDżeja oraz obrazy olejne Yarkosa. **Wernisaż wystawy odbędzie się 16 czerwca o godz. 18.00 w wejherowskiej Kamienicy Sztuki** (szczegóły na plakacie zamieszczonym na ostatniej stronie „Informatora”).

Drugim wydarzeniem jest indywidualna wystawa grafik Yarkosa (Jarosława S. Kosiorka) za tytułowana „**IMAGINARIA ARS SPATIUM INFINIT**”. Część prezentowanych prac była wcześniej publikowana na łamach „Informatora GKF”. **Wernisaż wystawy odbędzie się 25 czerwca o godz. 18.00 w Galerii Filharmonii Kaszubskiej w Wejherowie**. Szczegóły znajdują się na plakacie obok.

red.

WERNISAZ
25.06. godz 18:00



THE ART OF YARKOS

IMAGINARIA

— ARS —

SPATIUM

INFINIT

YARKOS 2025



Galeria Filharmonii Kaszubskiej przy ul. Jana III Sobieskiego 255 w Wejherowie.
Wystawa czynna do 26.07.2026, od poniedziałku do niedzieli, w godz. 10:00-21:00.

KRZYSZTOF DĄBROWSKI
Drabble

W PIEKLE

Czeluście piekielne. Zaniepokojony Szatan wynurzył się z lawy.

Gość był koszmarny, a wszystkie wentylatory i systemy chłodzące dawno już skapitulowały i się roztopiły.

Szatan rzucił okiem na polskie wybrzeże i uznał, że źle się dzieje – owszem, był tam Hel, ale jak na złość, ktoś się pomylił i w nazwie było tylko jedno „L”.

Na domiar złego – lokalne władze, pod naciskiem Kościoła, zlikwidowały jeżdżącą tam linię autobusu numer 666.

- Do diabła! — przeklął i czym prędzej przywołał Borutę.
- Tak, panie?
- Udaj się nad polskie morze i zrób z tym porządek.
- Tak, panie!
- Aha, i jeszcze jedno, przynieś mi trochę lodów. Piekielny dziś gość.

ŚLEDZTWO ZAMIAUCZONE SUKCESEM

Szeregowy Kocurski zameldował komendantowi Mruczysławowi:

- Towarzyszu, posłusznie melduję, że obywatel Burek został aresztowany.
- Dobrze się zmiaucałeś. Dostaniesz awans. A ja go teraz przesłucham w pokoju przemiauzeń.

**

Komendant Mruczysław tak długo miauczał do ucha aresztowanemu Burkowi, że ten się złamał, z ledwie słyszalnym trzaskiem.

- Dobra, już dobra! Przyznaję się, jestem specem od przekrętów — zaskamlał pies i przekreślił łepkę.
- Nie o to mi chodziło. — Kocisko pokazało pazury.
- Dobra, masz mnie. — Pies spanikował. — Ograbiłem cmentarz z kości i sprzedawałem je potem na czarnym rynku gangowi Azorka.
- Ale dlaczego?
- Takie pyszne robili z nich lody o smaku kości. A na wierzchu była kruszonka z chrząstek — rozmarzył się Burek.

W POCZEKALNI

Siedział w poczekalni obok bardzo atrakcyjnej kobiety, scrollującej na telefonie Facebooka.

Hm, mógłbym ją poderwać – i to nie odrywając od telefonu. Wystarczyłoby, że wszedłbym na swoje konto i do niej napisał.

Już miał wyciągnąć telefon, gdy niespodziewanie kobieta założyła na głowę kartonowe pudło.

- Co pani robi? — wydukał zaskoczony.
- Powiedzieli, że za te wszystkie przekrety wsadzą mnie do pudła. Postanowiłam, że pierwsza to zrobię i wytrącę im argumenty z ręki.
- Obawiam się, że to nie pomoże.
- Jak to? — Zdjęła pudło z głowy i nagle skrzywiła się z bólu.
- Wszystko w porządku?
- Głowa mnie boli, jakby miała eksplodować. — To były jej ostatnie słowa.
- Głowa kobiety eksplodowała.



rys.Adam Mateja

YORICK Wihajster

— Kawa? Herbata? — zapytał Anioł o podkrążonych oczach i przybrudzonych skrzydłach.

— Nie, dziękuję — odparł niepewnie. Zdawał sobie sprawę, że nie żyje, ale cała sytuacja sprawiała, że czuł się nieswojo.

— Wiek? — zapytał tamten.

— Jak Bóg da... — zapomniał się. — Czterdzieści.

— Płeć?

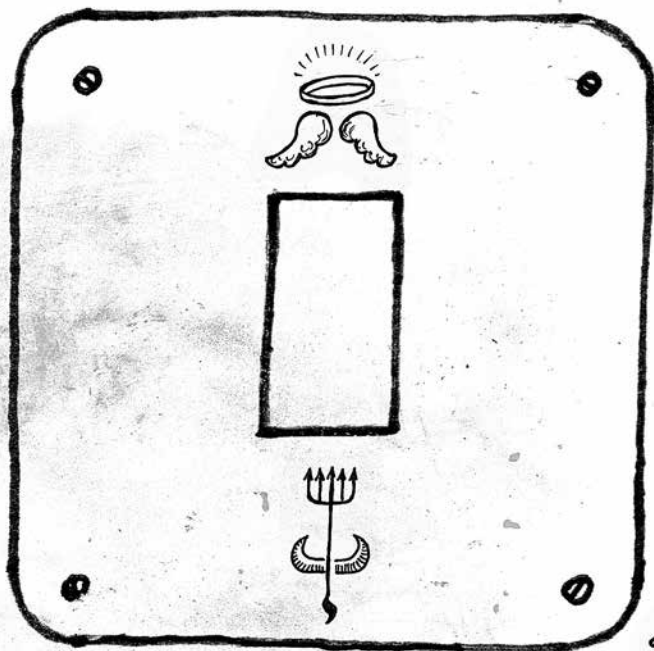
— Mężczyzna, chyba. — Niepewnie spojrzął na dziurę w podbrzuszu.

— No cóż... — Skrzydlaty przewodnik wszystko skrzętnie notował. — Będzie pan musiał poczekać, tylko proszę niczego nie dotykać.

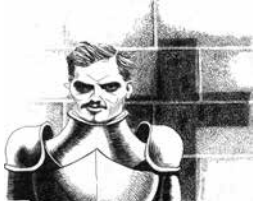
Pokój był zupełnie pusty; tylko w przeciwległym rogu, na zupełnie gładkiej ścianie, widniał mały, czerwony wihajster. Czekał. Czas przestał istnieć. Nie wytrzymał. Pociągnął. Pstryk.

Jednak rozwiązanie z jabłkiem było bardziej eleganckie — pomyślał anioł, szukając pieczęci z napisem „piekło”.

rys. Jan Plata-Przechlewski



JP 26



KORRESPONDENCJA 171

ROZPACZLIWIE POSZUKUJĄC TEMATU

Do ostatniej chwili zwlekalem z zabraniem się do pisania kolejnych Okruchów, bo bardzo długo miałem nadzieję, że wpadnę na jakiś genialny pomysł, z którego wyroję pełnowymiarowy felieton. Nie udało się to ostatecznie – postanowiłem w związku z tym skomponować mozaikę z impresji o najróżniejszych fantastycznych zdarzeniach, których doświadczyłem w ostatnim czasie.

NAJSTARSZY POLSKI KOMIKS
I JEGO TWÓRCA

Kanał Otwarte Komiksy, prowadzony przez Tomasza Kołodziejczaka, 9 maja zaprezentował film dokumentalny pt. *Amazing Story, czyli życie Juliana S. Krupy*. Kto go jeszcze nie widział – powinien natychmiast go uruchomić i obejrzeć (linki dostępne są m.in. na stronie gkf.org.pl oraz naszym klubowym fejsie). To jest prawdziwa bomba, sensacja i rewelacja, zarówno w warstwie faktograficznej, jak i realizacyjnej, tzn. że ogląda się ten film z wypiekami nie tylko z powodu odkrywanej w nim historii, ale również ze względu na wciągającą narrację. Okazuje się, że pierwszy polski komiks fantastyczny powstał w połowie lat 30. w... USA i ukazywał się w chicagowskim „Dzienniku Związkowym” w tzw. paskach. Nosił on tytuł *Przygody Ryszarda Arnolda* i był autorskim dziełem emigranta spod Rzeszowa Juliana S. Krupy. Ponieważ historia ukazywała się na łamach polskiej gazety oraz oryginalnie miała polskie dymki, nie ma co wątpić w jej przynależność do kultury polskiej; ostatecznie wielkie dzieła polskich romantyków też powstały i były drukowane w większości na emigracji.

Samo życie Krupy, jego kariera zawodowa, zainteresowania (zaczynał jako muzyk, rysowaniem i współpracą z prasą zajął się w czasach Wielkiego Kryzysu, kiedy działalność

orkiestr zamarła; tu taka drobna dygresja – wielu muzyków to osoby obdarzone talentami plastycznymi, żeby nie szukać zbyt daleko: Sławomir Łosowski, Jacek Kaczmarski, Edgar Froese czy Tadeusz Łuczejko, który zaprojektował wiele okładek do książek fantastycznych, m.in. dla Iskier czy Amberu) były dość ściśle związane z fantastyką naukową (bo zarówno z fantazją, jak i nauką, zwłaszcza w jej praktycznych, technologicznych aspektach). Dość powiedzieć, że Julian Krupa był przez kilka lat związany z legendarnym magazynem „Amazing Stories” (w okresie, kiedy redakcja pisma mieściła się w Chicago), dla którego malował okładki oraz ilustrował opowiadania wewnątrz numeru. Następnie wykonywał grafiki i projektował layouty dla wydawnictw technicznych, niejednokrotnie na zlecenie agencji rządowych. Choć okres jego aktywności na polu fantastyki nie był zbyt długi, to jego prace były cenione przez fanów i czytelników, gdyż prezentowały się naprawdę atrakcyjnie (głównie dlatego, że miał on niesamowitą wyobraźnię techniczną i potrafił atrakcyjnie przedstawić najróżniejsze wynalazki wymyślone przez autorów pulpowych opowiadań).

Trochę szkoda, że nie ma szans na rychłe opublikowanie kompletu *Przygód Ryszarda Arnolda* (to 655 odcinków opublikowanych w gazetowym formacie ogromnej płachty) przed Nordconem, ponieważ tematem opowieści



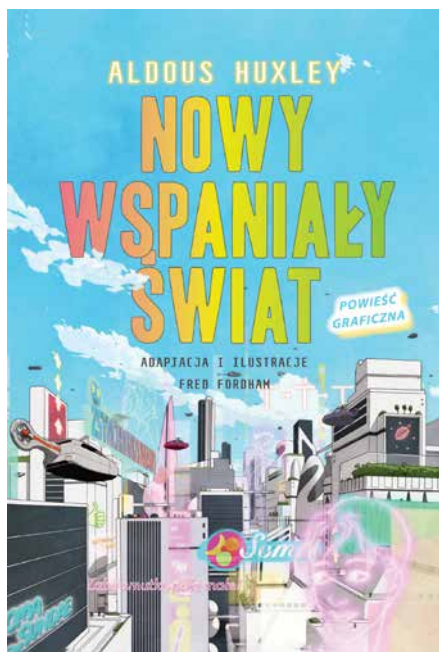
jest... Atlantyda – idealnie koresponduje zatem z motywem przewodnim tegorocznego zjazdu w Jastrzębiej Górze. Natomiast na taki album, opatrzone porządnym wstępem i rozbudowanym komiksologicznym posłowiem, czekam niecierpliwie. To prawdziwa perełka i aż strach pomyśleć, że gdyby nie mail do Tomka od Wojciecha Kawalca (prawdziwego odkrywcy tego komiksu) – nigdy moglibyśmy się o niej nie dowiedzieć.

*
**

ARCYDZIEŁA W OBRAZKACH

Długo zbierałem się do napisania recenzji na temat moich wrażeń z lektury dwóch komiksów opartych na jednych z najwybitniejszych dzieł SF, ale zawsze pojawiało się coś godniejszego felietonu, więc ostatecznie mój zapal do tego pomysłu się wypalił. Korzystając jednak z okazji, że powyżej piszę o odkryciu w USA pierwszego polskiego komiksu fantastycznonaukowego, powracam do tego tematu. Nie będzie to jednak żadna recenzja, ale kilka zdań komentarza. Po pierwsze, sięgając

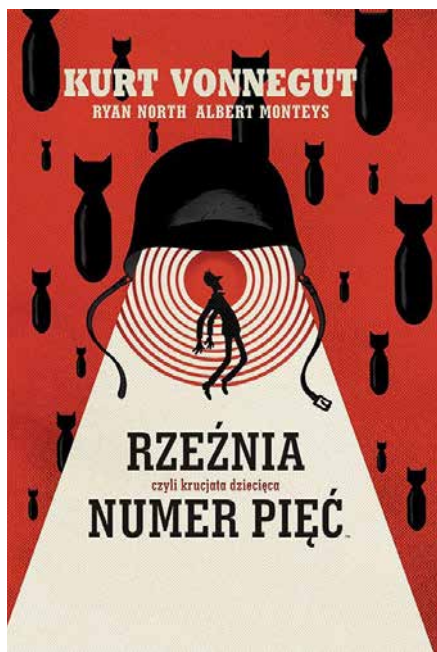
po te tytuły, czyli: *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya w ujęciu Freda Fordhama oraz *Rzeźnia numer pięć* Kurta Vonneguta przerysowana i przepisana przez Ryana Northa oraz Alberta Monteysa, nie znałem powieściowych oryginałów. Może i podczytywałem sobie te powieści, ale nigdy nie wciągnęły mnie na tyle, bym dotarł z lekturą do końca. Zaaplikowałem więc sobie tę przygodę w drodze eksperymentu – i muszę przyznać, że efekty zaskoczyły mnie pozytywnie. Oba tytuły jako powieści graficzne prezentują się całkiem ciekawie, a ramotka Huxleya w futurystycznym (nawet z dzisiejszego punktu widzenia) anturażu zdecydowanie zyskuje (Fordham zdecydował się na użycie realistycznej kreski, która lepiej odwzorowuje technologiczne i społeczne przemiany powieściowej rzeczywistości). W wypadku pozycji Northa i Monteysa mamy do czynienia z rysunkiem bardziej frywolnym w formie, która idealnie współgra z groteskową fabułą. Ponieważ wielu treści z książki nie dałoby się pomieścić w dymkach, twórcy postanowili zadrukować całe strony fragmentami prozy Vonneguta. Może być więc tak, że to



właśnie ten komiks był bliższy oryginałowi, ale trudno mi to osądzać. Ostatecznie w adaptacji chodzi jednak o to, by znaleźć sposób na przekazanie narracji powstałej w jednym medium w warunkach charakterystycznych dla innego. I choć ich przekaz mógł ulec w pewnych aspektach przekłamaniami (adaptator to też aktywny czytelnik, który może lekko poprzysuwać aspekty zgodnie ze swoimi preferencjami, tak jak to czynią recenzent czy felietonista), podjąłem to ryzyko świadomie. Na zakończenie muszę zaś wyznać, że komiksową *Rzeźnię* czytało mi się znacznie lepiej niż *NWS*.

SEDEŃCON TOUR W GDAŃSKU

Już po raz trzeci Wojtek Sedeńko oraz Dom Kultury PSM Przymorze (gdzie siedzibę ma m.in. nasze stowarzyszenie) zaprosili nas na sobotę z fantastyką. Tegoroczna impreza miała



miejsce 23 maja i uatrakcyjniła ją m.in. premierowa prezentacja zbioru opowiadań Wojciecha Świdziniewskiego *Hamdirholm*, którą zaszczylił m.in. Grzegorz „Harcerz” Kozubski z KMF Ubik – macierzystego klubu Świdziniewskiego. Zajmująco o tym barwnym i przedwcześnie zmarłym twórcy, rekonstruktorze, znawcy epoki wikińskiej opowiadał Sedeńko. Wojtek polecał także wybrane przez siebie pozycje z ogromnej puli fantastycznej nadprodukcji książkowej, a także wspominał o stuleciu pojawienia się pierwszego z prawdziwego zdarzenia pisma poświęconego fantastyce, czyli „Amazing Stories”. Na jego to łamach, w liście do redakcji, po raz pierwszy użyto nazwy *science fiction* dla określenia utworów z naszego ulubionego gatunku. Dodatkowo mogliśmy zobaczyć kilka zdjęć z pierwszego Wordlconu, który odbył się w Nowym Yorku w 1939 roku, oraz wspólną fotografię grupy Futurians (Boże, jacy oni



Futurianie: Robert A.W. Lowndes, Donald A. Wollheim, Chester Cohen, Cyril M. Kornbluth, John B. Michel.
Fot. Jack Robins

byli wtedy młodzi! Ale chyba tylko tacy mogą robić prawdziwą rewolucję...), która położyła fundamenty dla twórczości spod znaku SF. GKF-owskim wkładem do tegorocznej edycji Dnia z fantastyką były prelekcje Jana Płaty-Przechlewskiego nt. poszukiwań istoty człowieczeństwa w twórczości Stanisława Lema, Adama Cetnerowskiego o grach planszowych inspirowanych literaturą oraz niżej podpisanego o klubówkach, które do tej pory nie doczekały się oficjalnego wydania w Polsce. Na zakończenie zaś odbyło się przesympatyczne after party w przyjacielskiej atmosferze starych dobrych znajomych. Szkoda tylko, że klubowa młodzież nie wzięła w sobotnim miniconie liczniejszego udziału ■

Wasz wielkokacki korespondent

MICHAŁ BLEJA GŁUPI, SAMOLUBNI LUDZIE

Podobno ludzie czytają coraz mniej książek. Może faktycznie tak jest (choć rosnąca popularność audiobooków zmienia nieco postać rzeczy), ale piszą ich coraz więcej. Rynek wydawniczy musiał się w związku z tym zmienić – i owszem, zmienił się. Tradycyjne wydawnictwa nadal są tu głównymi graczami, ale coraz większą rolę gra self-publishing, który, nawiasem mówiąc, potrafi opłacać się bardziej niż oddanie sterów wydawcy. Korporacje pokroju Amazona czy Empiku dostrzegły w tym możliwość zarobku; jeśli więc nie masz ani wydawcy, ani czasu i energii, żeby samodzielnie załatwić wszystkie sprawy wokół książki – możesz zapłacić firmie, która zrobi to za ciebie.

Osobliwość Oktawii Sangi została wydana w taki właśnie sposób, więc pewnie w życiu bym o niej nie usłyszał, gdyby nie polecajka Naz, naszej sensei z warsztatów literackich, która przy niej pracowała. Tymczasem to bardzo interesujący debiut, któremu jednak nie dano szans zaistnieć.

Zacznijmy od okładki, która jest niczym innym jak AI slopem. Nie tylko nie zachęca, ale wręcz odstrasza. Wygląda trochę tak, jakby ktoś nakarmił ChatGPT tekstem powieści i napisał prompta o treści „zrób mi okładkę do tego”. Było zapłacone, zrobiliśmy okładkę, gdzie problem?

Cóż, książki po okładce, jak wiadomo, oceniać nie należy; o czym dobitnie świadczą amberowskie wydania Ursuli Le Guin z najntisów, które nadal stoją na mojej półce. Z tym że sam tekst z początku również nie zachęca. Pierwsze rozdziały są napisane słabiotko, trochę jak fanfiki na Wattpadzie – i to wcale nie te najlepsze. Autorka wyraźnie uczyła się pisać na żywym organizmie. Uczyła się, dodajmy, skutecznie, bo im dalej, tym lepiej. To jednak niejedyny problem pierwszej części książki. Zanim Andra, główna bohaterka, przyjdzie na świat, poznamy historię jej rodziców i dziadków, a rolę osi fabuły odgrywa Julia, matka Andry. Objętościowo zajmuje to mniej więcej 1/3 książki, i – niestety – przeczytanie tej 1/3 było dla mnie bardzo męczące. Tu już nawet nie chodzi język,

ale o to, że absolutnie żadnej z występujących tam postaci nie da się lubić. Nawet Leon, który miał chyba być jakąś przeciwwagą dla swojej ultratoksycznej żony, strasznie mnie irytował tym, że ani razu jej się nie postawił. Nawet Julia, która (jako młoda dziewczyna, w której buzują hormony) ma przecież prawo do głupich decyzji, irytowała mnie zupełnym brakiem godności. Świat *Osobliwości* przed pojawieniem się Andry jest światem pozbawionym empatii, który zamieszkuje głupi i samolubni ludzie, z którymi



osobiście nie chciałbym mieć na co dzień nic wspólnego.

Tu jednak objawia się pierwsza ogromna wartość tej książki: mianowicie to, że łatwo w nią uwierzyć. Ludzie w życiu naprawdę częściej postępują tak jak u Sangi, niż tak jak w książkach, które czytam zazwyczaj. Nie ma w nich za wiele dobroci, odwagi czy odpowiedzialności, jest za to chciwość i przekonanie o własnej wszechwiedzy. To nieprzyjemne, ale prawdziwe i poruszające.

Gdy jednak na świecie pojawia się Andra – wszystko wskazuje na zupełnie inny poziom. Ba: wskazuje wręcz w zupełnie inną konwencję. Przechodzimy z niezbyt udanego YA w interesujące urban fantasy, ocierające się momentami o grozę (tak, tak, to się klei – i to całkiem niezle!). Andrę nareszcie da się lubić,

da się jej kibicować. Nawet jej zupełnie bezjałowy ojciec i zupełnie pozbawiona godności matka robią wrażenie, jakby nieco dorosli. I od tego momentu książka Sangi staje się porywająca. Nadal są tam kulawe momenty, ale już tak nie boją. Niektóre sceny stanowią wręcz mistrzostwo, jak scena psychicznego starcia Andry z Emilem. Warto było się pomęczyć, żeby tu dotrzeć!

Niestety, obawiam się, że mało kto dotrze. Łatwo odbić się od okładki. Łatwo odbić się od pierwszych stu kilkudziesięciu stron. Gdyby nie Naz, która przekonała mnie, że powinienem wstrzymać się z oceną do końca książki, sam bym się odbił. Po jej przeczytaniu stwierdzam jednak, że Oktawia Sanga to bardzo utalentowana dziewczyna, i mam nadzieję, że jej przygoda z pisaniem nie skończy się na *Osobliwości* ■



TOMASZ MAGULSKI (QRATOR)
ZABÓJCZA ZIELENINA

Zapaleni kinomaniacy z pewnością znają niejakiego M. Night Shyamalana. Pozostałym to nazwisko zapewne niewiele powie. Jeśli jednak rzucę teraz kilka tytułów – takich jak: Szósty zmysł (ang. The Sixth Sense), Znaki (ang. Signs), czy Split (ang. Podzielony) – to wielu skojarzy te filmy. Otóż M. Night Shyamalan w każdym z nich odpowiada za scenariusz i reżyserię. Toteż, gdy przypadkiem wpadł mi w ręce film pt. Zdarzenie (ang. The Happening) z 2008 roku, uznałem, że trzeba to dzieło zobaczyć. Informacja, że jest to thriller SF, tylko wzmogła mój apetyt.

Film ma iście hitchcockowskie otwarcie. W jednym z parków na terenie Nowego Jorku dzieją się rzeczy dziwne, zagadkowe i niepokojące. Ludzie milkną, zastygają w bezruchu, po czym zaczynają bełkotliwie powtarzać jakieś bezsensowne zdanie, a następnie... popełniają samobójstwo. Każdy wykorzystuje do tego celu to, co ma pod ręką. Z jakiego powodu, dlaczego – nie wiadomo. Gdy w kolejnej scenie mamy do czynienia z deszczem spadającym na ziemię robotników budowlanych, którzy wykonywali roboty na wysokości, robi się przerażająco. Strach dodatkowo napędza brak jakiegokolwiek wytłumaczenia tego zjawiska. Wygląda tak, jakby ludzie nagle i bez powodu postanawiali się zabić.

Zjawisko to odnotowują media. Pojawiają się przeróżne spekulacje. Może to atak terrorystyczny, może odpowiada za to rząd, a może to wypadek, na skutek którego z wojskowych laboratoriów wyciekła nieznana toksyna. Wiemy, że nic nie wiemy. Mieszkańcy zaczynają panikować i zastanawiają się nad ucieczką, a służby oraz naukowcy usiłują rozwiązać zagadkę tej epidemii samobójstw, a przede wszystkim ustalić, co ją powoduje.

Jedną z osób, które postanawiają wyjechać, jest nauczyciel w college'u Elliot Moore (Mark Wahlberg), którego namówił do tego przyjaciel Julian (John Leguizamo). Decydują się uciec pociągiem. Elliot zabiera ze sobą żonę Almę (Zooey Deschanel) i ma spotkać się

z rodziną Juliana na dworcu. Na miejscu zjawia się tylko Julian z córką Jass (Ashlyn Sanchez). Jego żona nie zdążyła dojechać. Tak więc czwórka bohaterów, z biletami w rękach, postanawia wsiąść do pociągu. Żona Juliana ma podążyć za nimi następnym.

Podczas podróży do Elliota, Juliana i Almy docierają strzępki kolejnych informacji o tajemniczej epidemii samobójstw, która zaczyna rozlewać się niczym tsunami na całe wschodnie wybrzeże USA. Po Nowym Jorku fala ta dotarła najpierw do innych dużych miast, a następnie zaczęła rozprzestrzeniać się na coraz mniejsze miejscowości i miasteczka. Geneza zjawiska wciąż jest nieznana. Odrzucono podejrzenie ataku terrorystycznego. Teraz media mówią o tajemniczej neurotoksynie. Skąd się wzięła, jak się rozprzestrzenia i dlaczego doprowadza ludzi do samobójstw – pozostaje tajemnicą.

Spokojna początkowo podróż zaczyna się komplikować. Toksyna najwyraźniej rozprzestrzenia się coraz szybciej, co powoduje problemy w komunikacji zbiorowej, zasilaniu w energię czy przepływie informacji. Chcąc nie chcąc, nasi bohaterowie zmuszeni będą do podejmowania coraz bardziej desperackich decyzji, aby uciec przed zagrożeniem. Jednocześnie Elliot, jako nauczyciel przyrody, zaczyna analizować dostępne fakty, które nasuwają mu pewne podejrzenia, z czym gatunek ludzki musi się mierzyć. Wnioski są tyleż niepokojące,



co absurdałne. Najwyraźniej jednak podejrzenia Elliota zaczynają się sprawdzać. A zatem trzeba będzie stawić czoła zagrożeniu, z którym najprawdopodobniej... nie da się wygrać.

Po znakomitym, wciągającym i klimatycznym początku filmu, ku mojej rozpaczy, szybko traci na jakości. Napięcie mocno opada i tylko momentami potrafi ponownie pobudzić widza. Długimi fragmentami wieje nudą. Zamiast wartkiej akcji reżyser skupia się na rozterkach moralnych przeżywającego kryzys małżeństwa Elliota i Almy oraz dylematach Juliana, zrozpaczonego brakiem wiadomości od żony. Zaskakujących zwrotów akcji brak, grozy jak na lekarstwo, tempo akcji przeciętne. Nawet gdy wraz z bohaterami dowiadujemy się, co

powoduje epidemię, mamy uczucia ambiwalentne (przynajmniej ja miałem). Pomysł scenarzysty uznałem wprawdzie za ciekawy, a nawet na swój sposób nowatorski, ale sposób jego przedstawienia jest miąłki i bez polotu. Brakuje poczucia autentycznego zagrożenia oraz wyjaśnienia lub choćby szcątkowego uprawdopodobnienia genyzy zagrożenia. W mojej ocenie to duży minus filmu. Innego zdania będą zapewne ekoaktywiści. Jeśli ktoś chce się przekonać dlaczego – niech sam obejrzy film.

Mam wrażenie, że *Zdarzenie* nie wykorzystuje potencjału, jaki w sobie ma. Sam pomysł to nie wszystko. Gdy brakuje umiejętnego poprowadzenia filmowych postaci i rozwinięcia akcji tak, aby wciągała i trzymała w napięciu, wychodzi nam dzieło przeciętne. Gdyby chociaż widz został uraczony efektownym i zaskakującym finałem, można by wybaczyć niedociągnięcia, które pojawiły się po drodze. Niestety...

Szkoda, bo M. Night Shyamalan w innych swoich filmach udowodnił, że potrafi stworzyć filmy zaskakujące, intrygujące, tajemnicze, nieoczywiste, z zaskakującymi zwrotami akcji, które na długo zostają w pamięci.

Tym razem jednak mój apetyt na atrakcyjne kino nie został zaspokojony ■

Film *Zdarzenie* (ang. *The Happening*), USA 2008, platforma Disney+



Po trzech razy sztuka

(Opowieść Obserwatora)

rys. Aleksandra Małaj (Olsza) scen. Jan Plata-Przechlewski (PiPiDzej)

1492

SPÓJRZCIE, BRACIA,
NA TO DZIWNE ŚWIATŁO
ZA NAM!

ZAISTE!
DEMON NAS ŚCIGA
CZY ANIOŁ WSPOMAGA?

TO CAŁY CZAS

(OBSZAR ICH PLANETY...

NIE TRZEBA INTERWENIOWAĆ

1969

PANOWIE,
TO WYGLĄDA NA STATEK OBCYCH

NIE MELDUJMY O TYM,
BO NAS WYTNA
Z PROGRAMU „APOLLO”

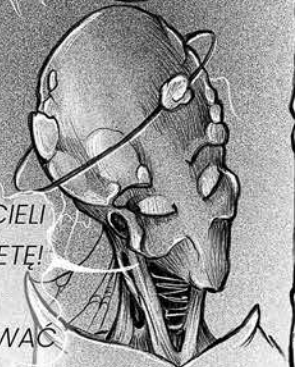
TO ZAŁEDWIE...
LOT DO ICH SATELITY...
NIE MUSZĘ INTERWENIOWAĆ

2026

TEN OBIEKT WYGLĄDA
JAK UFO ZE WSPOMNIEN
ARMSTRONGA!

ONO CHYBA CHCE
NAS ZAATAKO...

TYM RAZEM LECIELI
NA INNĄ PLANETĘ!
MUSIAŁEM
ZAINTERWENIOWAĆ



Wernisaż
16.06 godz. 18

Nasza Klasa 79

GEN >PLASTYKA<
REAKTYWACJA

1974-1979

YARKOS 2026



KAMIENICA
SZTUKI

Wystawa prac uczniów PLSP z Gdyni Orłowa.

Kamienica Sztuki

84-200 Wejherowo

ul. Sobieskiego 257

ul. Jana III Sobieskiego

Wystawa czynna

od 17.06-20.07.2026

w godz. od 11 do 19